Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 4.
Zbiór rękopisów Biblioteki Baworowskich

Dział (opys) 1

435. Pieśni i wiersze rozmaite z końca XVII w.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

N°

L. Dembowski

Nr. 435.
BIBLIOTEKA W. B.
VIII B 13

SWIĄTYNIA
WENERY
W KNIDOS.

...... Non murmura veſtra columbæ
Brachia non hederæ non vincant oſcula conchæ,

W WARSZAWIE
w Drukarni J. K. Mci y Rzeczypoſpolitey
u P. DUFOUR 1778.

DO CZYTELNIKA.

Po między pismami Prezydenta Montesquieu znayduie się wdzięcznie prozą ułożone Dzieło pod tytułem *Swiątnica Knidy*. Romans ten (tak go sam w Przemowie swoiey nazywa) znalazł się po między Greckiemi Rękopismami, ktore zakupił znany dobrze przez smak swoy w naukach Poseł Francuzki do Porty Ottomańskiey.

Upewnia sam, że tłumaczenie iego iest wiernym, y że się usilnie starał o dokładne zawartych w Authorze piękności wyłuszczenie, tych wdziękow naymniey u siebie nie ceniąc, ktorych w oryginale nieznalazł.

Dopiął nieomylnie zamiaru swego; Dzieło to do tego punktu zdaie się mieć wartość oryginału, iż trzeba ślepo ko-

niecznie ostrzeżeniu samego Montesquieu wierzyć, żeby wziąć go za tłumaczenie.

Przyiemne y choć w żywych kolorach obrazy z skromną zawsze delikatnością odmalowane, tkliwe niewinney duszy uczucie z wdzięczną wyrażone szczerością, rożne gatunki sentymentow z szczegulną każdemu okryślone istotą, stała na ostatek smukownego piora grzeczność, są zaletą dzieła nayceInieyszą.

Powaby te z niewymownym odemnie uczute smakiem, były mi pochopem do przełożenia pisma na oyczysty ięzyk. Rzecz sama y kroy dzieła do Poematu zbliżaiący się, były pobudką do Rymopismu. Trudność wyrownania wdziękom oryginału, niech czytaiącym będzie sprawiedliwym powodem do łaskawego wadom ninieyszey zabawki pobłażenia.

SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS. (*)

PIESN I.

TAK ieſt przyiemne w Knidzie mieſzkanie Wenerze,
Ze tam bawić, niż w Paphos woli, niż w Cyterze.
Nigdy na świat z górnego Olimpu nie znidzie,
Zeby miłych poddanych nie odwiedzieć w Knidzie.
Uſtawnym obcowaniem tak ich oſwoiła,
Ze kiedy pomiędzy nich widzialnie ſtąpiła,

(*) *Knidos, Amathont, Cythera y Paphos były mieyſca Grecyi, ktorych Królową nazywała ſię Wenera. Tam ona miała ſwoie świątnice, gdzie oſobliwſze ku iey czczeniu uſtanowiono obrządki; Poſąg iey przedziwnym od Praxitela zrobiony kunſztem, w Knideyſkim złożony był Kościele.*

Nikogo tam nie zdięła boiaźń świątobliwa,
Ktorą przytomność niebian zwyczaynie przeszywa.
Bytność iey, choć ſię czaſem obłokiem zaſłoni,
Czuią po wdzięczney włoſow przepachniałych woni.
Miaſto leży w tym kraiu, na ktory bez miary
Obſite ſzczodrą dłonią los wyſypał dary;
Wieczna wioſna panuie, ziemia urodzaie
Nad zamiar chęci ludu, bez pracy wydaie.
Zimno kwiatow nie zwarza, y wiatr ſię nie ſroży,
Zefir wonnym rozwiia tchnieniem pączek roży,
Buyne łąki, gdzie trzody bez ſtrachu ſię paſzą,
Rożno-barwiſtym wdzięcznie ſzmelcem kwiatki kraſzą,
Ptaſzki w krzakach miłośnym rozkwilaią pieniem;
Laſy wabią odgłoſem, ſtrumyki mruczeniem,
Ciepło krzewi zarody, drzewo nie uſycha,
Y powietrze mieſzkaniec z roſkoſzą oddycha.
Przy mieście ſię ſtruktura wznoſi niewidziana,
Tę ręka wyſtawiła ſamego Wulkana.
Pracował dla nieſtałey, lecz pięknością dzieła
Pragnął, w płochey bogini by pamięć zginęła
Zniewagi, ktorą niegdyś, zawiścią rozgrzany,
Napaſł ią przed ſamemi złośliwie niebiany. (*)

(*) *Wiadoma ieſt miłość Wenery z Marſem; Słońce oświecilo wzaiemne ich pieſzczoty; Wulkan zawiſnk*

Wydać wnętrznych pałacu wdziękow chociaż cienie,
Trudneby, y zuchwałe było zamierzenie;
Wyrazić, iak przyiemne, iakiego ſzacunku,
Gracye go ſtroiły, ich trzeba ryſunku.
Lśni ſię złoto, dyament, rubiny z kryſztałem;
Lecz maluię bogactwa, piękności nie śmiałem;
W koło pałac prześliczne ſady opaſuią,
Ku ich ozdobie Flora z Pomoną pracuią.
Tam krzak z rożow obrany w pięknieyſze zakwita,
Y gałąź owoc tracąc znow kwiatem okryta.
Tam Wenus z mieyſcowemi gdy bawi Pannami,
Płochemi rzekłbyś, wſzyſtko zburzą igraſzkami.
Lecz trawka, liść zdeptany przez dzielność taiemną,
Y w kolor ſię, y w świeżość odradza przyiemną.
Tam gdy weſołe toczą przy Bogini tańce
Hoże Nimfy Wenery, y kſztałtne mieſzkańce;
Chętnie radość niewinną dzielić z niemi rada,
Skacze ſama, maieſtat na ſtronę odkłada;
Y z pociechą na piękne poglądaiąc koła,
Widzi ſerca niewinne, a weſołe czoła.
W byſtrzeyſzym oka rzucie łąka ſię zieleni,
Ktorą kwiat rozmaity wdzięczną farbą mieni.

Mąż Wenery wyſławił ich na widok y pośmiewiſko innym Bogom, z tąd urosła nienawiść Wenery przeciwko pokoleniu Słońca.

Tam ſię paſterz z paſterką w zawody ugania,
Wić bukiety na zakład ſtałego kochania.
Kwiat, ktory ona zerwie pięknieyſzy w kolory,
Zda ſię, że ieſt ſadzonym da niey ręką Flory.
Cephé łąkę do koła wodami obliwa,
Krętym drogi wężykiem raptownie przerywa.
Y w zdradnym chyżą Nimſę wſtrzymuie zakręcie,
Aż przyrzekłe lubemu zapłaci ściśnięcie.
Gdy Nimſy dobyſtrego Cephé ſię przybliżą
Wſtrzymane wody, brzegi lekkim ciekiem liżą.
Y iakby od ich nożek odpływać nie miały,
Naſtępne mniey byſtremi ſpotykaią wały.
Niechże z nich ktora w ſtrumień ſkoczy dla kąpieli,
Miłośnieyſzym ſię ſtaie, y pieści ſię śmielij.
Wkoło niey igra, warkocz zwinięty rozpina,
Y by ią mocniey ścisnąć, wyżey ſię ſam wſpina.
Nareście ią od brzegow unoſi, porywa,
Y ſtrachem towarzyſzki wſkroś wſzyſtkie przeſzywa.
Lecz chlubny tym ciężarem, iuż wod ſwych nie pieni
Y na gładkiey ią z lekka piaſtuie przeſtrzeni.
Z żalu, że ſię rozłączyć iuż z Nimſą należy.
To ią do lądu zbliży, to znow z nią odbieży.
Wreście zwolna niechętny na brzeg ią wyſadza,
Y ſtrach ſmutnych kompanek powrotem nadgradza.

Gay

Gay się na końcu łąki mirtowy poczyna,
Ten droga błędnym coraz zakrętem przerzyna.
Tam kochankowie wdzięcznym zamroczeni cieniem,
Miłośne smutki szczerym głaszczą wynurzeniem.
A miłość chcąc ich rany czynić coraz lżeysze,
Zaprowadza ich społem w zakąty taynieysze.
Z tym laskiem bor się święty starożytny styka,
Gdzie światłość ledwie błyszczy bladego promyka.
Posępnych dębow wierzchy, niedosiężne okiem,
Zda się, że chyba z górnym złączone obłokiem.
Strach zdeyma wchodzącego: Bogowie tam żyli,
Rzekłbyś, nim ieszcze ludzie z ziemi się dobyli.
Doszedłszy przecie mieysca, gdzie słońce przyświca,
Na pięknym wzgórku leży Wenery Swiątnica.
To iedno w świecie mieysce rzetelnie iest święte,
Gdzie od Bogini prośby śmiertelnych przyięte.
Tam pierwszy raz Wenera sama doświadczyła
Co to miłość, iak dzielna iey nad każdym siła;
Postrzegła Adonisa, y z tym oka zwrotem
Poczuła zaraz w sercu strzałę z ziadłym grotem.
„ Dla niegoż to te, rzecze, czuię niepokoie?
„ Kocham go! ach, co mowię? czczę iak bostwo moie.
„ Niech się do mnie mieszkańcy nie modlą o dary;
„ On w Knidos bogiem, iemu niech palą ofiary. „

Z drugiemi niebiankami gdy była wyzwaną,
Komuby pasterz przyznał piękności wygraną,
Tknięta, że z nią zuchwale ktoś się porownywa,
Tam radę nieodstępnych Miłostkow zwoływa.
Chciała wiedzieć, czyli to Bogini przystoi,
Przyiemnemu pokazać Młodzianowi z Troi
Wszystkie wdzięki, powaby w Olimpie wielbione,
Lekką nawet z pieszczeńszych zrzuciwszy zasłonę,
Uroczną pod powiewne włosy taśmę skryła,
Y wdzięczną śnieżne członki wonią pokropiła.
W tym na poiazd łabędźmi zaprzężony wsiędzie
Pewna tryumfu staie z rywalkami w rzędzie.
Długo się pasterz wahał, ku ktoreyby stronie
Sklonił wolą Palladzie chętną, czy Junonie;
Ale raz na Wenerę spoyrzenie rzucone,
Tam omdlało y więcey nie było zwrocone.
W tym z ręku pod iey nogi iabłko wyleciało,
Chciał mowić, lecz zmieszanie wyrokiem się stało.
W tym kościele pomiędzy złotemi gzymsami,
Syn Wenery płochemi wznosił się skrzydłami.
Ledwie nań młoda Psyche (*) raz okiem rzuciła,
Aż strzała, ktorą rani, w nim samym utkwiła.

(*) *Historya Psychy opisana wierszem przez Morsztyna.*

Tchliwey miłości Bożek uczuł, co kochanie,
Westchnął, y drżącym głosem rzecze: tak ia ranię.
Niemogę w ręku strzymać ni łuku ni strzały,
Już bez broni na łono Psychy padł zemdlały.
Tam nayczulszey słodyczy doznawszy istoty,
Ach! ia bogiem, zawoła, lubieżney pieszczoty.
Przy samym do świątnicy choć na krok wstąpieniu,
Każdy się być w radośnym widzi zachwyceniu.
Jakim tam dusza zdięta czuciem, kto opowie?
Takim są w niebie chyba zaięci Bogowie.
Cokolwiek tylko wdzięcznie przyrodzenie zdobi,
Y co przedniego sztuka kunsztowna wyrobi;
Wszystko widzisz w przybytku; obrazy na ścianie
Ledwie nie tchną, tak żywe ich iest malowanie.
Tu się Wenera rodzi: Bogowie zdumieni
Jey pięknością; tu ona z wstydu się rumieni.
Tayne nawet powaby widząc bez odzienia
Nad ten wstyd wdzięcznieyszego nie masz przymilenia.
Tu Mars straszny na wozie zakrwawionym stawa,
Stugębna po nad Bogiem unosi się Sława,
W którą tylko bułatem zamierzy się stronę,
Strach wraz z śmiercią poprzedza romaki spienione.
Już żwawą ztacza bitwę, mężnych sił dobywa,
Y kurz go nie przeyrzanym tumanem zakrywa.

Tam na łożu wonnemi usłanym rożami
Spoczywa, miłośnemi zemdlony nużami.
Wymownym na Boginią powłoczy weyrzeniem,
Twarz poważną przyiemnym miląc uśmiechnieniem.
Roskosze ich rożowym spaiaią ogniwem,
Bliscy szczęścia, westchnieniem rozrzewnieni tchliwem.
Tak wzaiem oczy w sobie zatopione maią,
Że nie widzą Miłostkow, co przy nich igraią.
W osobnym pokoiku Malarz prawdą szczerą,
Odmalował wesele Wulkana z Wenerą.
Całą tam rzeszę niebian widzisz zgromadzoną,
Wulkan twarz ma mniey smutną, przecież zamyśloną;
Wenus iakby innemi myślami zaięta,
Radości nic nie dzieli, krew w niey lodem ścięta;
Wreszcie z musu mężowi tak rękę podaie,
Że ią raczey umykać, niż wyciągać zdaie,
Y żeby się na niego więcey nie patrzyła,
Smutne ku swym Gracyom oczy odwrociła.
W bliskim znowu obrazie Bogini Wenera
Puhar z ręki Junony z napoiem odbiera.
Tam Wulkan z szczęścia swego niezmiernie się cieszy,
Wenus wierność przysięga, a Bogow to śmieszy.
Tam daley na weselne porywa ią gody,
Bogowie z ciekawości biegną z nim w zawody.

Ta mu ſię w rękach ſzarpie; im bliżſza poſłania,
Tym ſię ſilniey ſzamoce y uporniey wzbrania;
Aż przypadkiem ſzczęśliwym tak ſię przytrafiło,
Że ſię ſuknia zagięła, płotno odchyliło,
Mąż ſkorſzy taić wdzięki, niż ſię pieścić z niemi,
Czym prędzey ich rękami kryie zazdrośnemi.
Tu ią na łoże kładzie lubieżnie ścielone,
Y przyiaźną z pośpiechem iuż ſpuſzcza zasłonę;
Już pono rozpoczyna pieſzczoty miłośne,
Natrętny tłum odchodzi, Boginie radośne,
Bogowie zaś ſię ſmucą, a na Marſa twarzy
Coś iak zawiść ponura gwałtownie ſię żarzy.
Wſpaniałością Kościoła nader ucieſzona,
Sama układa ſpoſob, iak w nim ma być czczona;
Obrządki uſtanawia y Swięta wymienia,
W tym mieyſcu ona razem Bogini y Kſienia.
To pewna, że gdzie tylo świat ſię do niey modli,
Zamiaſt wielbić ią czczeniem, ołtarze iey podli.
Tu panienki urodne przez wykwintne ſtroie,
Powaby iak naywdzięczniey przymilaią ſwoie.
Im w większym kogo widzą do ſiebie zapale,
Tym ſię drożey przedaią ku większey iey chwale.
Tam, niepomniąc co wierność w Małżeńſtwie ślubiona,
Innego choć raz w życiu cudza pieści żona.

Dary, ktore od niego za wyſtępek bierze,
Na ołtarzu zoſtawia Bogini w ofierze.
Indziey z niewieściałego odrzutki ſtworzenia
Niszcząc ſrogim ſpoſobem dary przyrodzenia,
Oſłabłe reſzty męſzczyzn, w kobicym ubierze
Podłe w świątnicy czynią uſługi Wenerze.
Fałszywym nabożeńſtwem boſtwu poświęcili
Płeć, ktorey mieć niemogą, y ktorą ſtracili.
Lecz w Knidos z takim chciała czczoną być honorem,
Ktoryby nayszczerſzego wielbienia był wzorem;
Tam ogniem ſą święconym miłości płomienie,
Ofiarą tchliwe ſerce, błaganiem weſtchnienie.
Tam każda piękność, takie honory odbiera,
Y takim boſtwem znana, iakim ieſt Wenera.
Więc modły, ktore każdy do ſwey lubey czyni,
Jak do ſiebie nieſione, przyimuie Bogini.
Tam czuli kochankowie w miłey z ſobą parze,
Swięte ſtatku z wiernością całuią ołtarze.
W tey świątyni wzdychaią ci, ktorych zapały
Oziębłość natrafiaią w ſercach twardſzych ſkały;
Tam ich męka nieznośna weſtchnieniem ſię zmnieyſza,
Zorza wdzięczney nadziei cieſzy podchlebnieyſza;
Bogini obietnice ſwe iści nad niemi,
W miarę ich utrapienia czyniąc ſzczęśliwemi.

Zawiść oſtrym pociſkiem choć w serce ugodzi,
Milczeniem bol znieść trzeba, ſyknąć ſię nie godzi.
Rownie wielbić należy kochanek wymyſły,
Jak z pokorą przyimować wyrok nieba ściſły.
Ten iuż ieſt ſprawiedliwſzy, kiedy kto zuchwale,
Przeciw iego ſrogości rozwodzi ſwe żale.
Między łaſki Bogini w Knidos policzony
Tkliwy ogień miłości, y zapał ſzalony.
Kto ſwym ſercem nie włada, y kim miłość rządzi,
Tego Wenus dla ſiebie naywiernieyſzym ſądzi.
Ktokolwiek zaś nie doznał, co miłości ſiła,
Temu do ſwey Swiątnicy wſtępu zabroniła.
Więc z daleka gorliwe do niey modły wznoſi,
Y niewolą nad wolność tęſkliwą przenoſi;
Tę wolność, ktorey chyba ten ſtradać nie zechce,
Kogo żadney ſłodyczy żądza nie załechce.
Wenus na panny w Knidos ſzczegulniey łaſkawa,
Do wielu innych zalet ſkromność im przydawa;
Tym darem kſztałtnie taiąc wdzięki y przymioty,
Jednym ſzacunku, drugim dodaią pieſzczoty.
Lecz w tym mieyſcu dla wiernych kochankow ſzczęśliwym,
Oddać miłość za miłość, pałać ogniem tkliwym;
Szczere czynić wyznanie nayżywſzych płomieni,
Nigdy żadney panienki ten krok nie rumieni.

Do ſerca iey należy wyznaczyć godzinę,
Kiedy czułość miłości ma płacić daninę,
Kiedy, pieſzczotą gaſząc wzaiemne pragnienia,
Uſzczęśliwić kochanka.. aż do zachwycenia.
Lecz nieznaiąc miłości, przecie być powolną,
Nie zowie ſię być czułą, ieſt to być ſwawolną,
Jeſt ſercu wzgardę czynić, ieſt ſentyment kazić,
Y grzechem świętokradztwa Boginią obrazić.
Jey ſyn Knidu mieſzkańcow czyniąc ſzczęśliwemi,
Do ich ſerca pociſki ſtrzela wybranemi.
Kiedy panienkę ſrogość kochanka zaſmuca,
Gdy miłośne iey chęci upornie odrzuca,
Wzruſzony iey weſtchnieniem, ugaſza zapały,
Sam w rzece niepamięci mocząc płoſzczyk ſtrzały.
Gdy dwa ſerca miłości grotem nie tykane,
Dopiero zaczynaią ſmakować odmianę,
Sprzykrzoną tracąc wolność, y razem oboie
Czuiąc wdzięczney ſkłonności pierwſze niepokoie;
On ich ſzczęście przyśpieſza, ogień nieci tchliwy,
Y coraz świeżſze ſtrzały wypuſzcza z cięciwy.
Nigdy ſzczerey miłości ſtygnąć niedozwala,
Albo ią wcale gaſi, albo też rozpala;
Niechce, żeby ciężały wpoł ſtargane pęta,
Skracą nudne oziębłey czułości momęta.

Niemasz

Niemasz tam wyſzukaney umyślnie zatargi,
Ni muszonych powrotow, ni tęschliwey ſkargi;
Wſzyſtko ſię iednym razem z kochaniem urywa,
Nie widać iſkier ognia ktory dogorywa.
Lecz coraz żywsza czułość rzewne ſerca nęci,
Y większa ſłodycz mnieyszą zaciera w pamięci.
Wyrzucił Bożek ſtrzały z ſwoiego kołczana,
Ktoremi ranne były z Fedrą (*) Aryana. (**)
Dzielność ſwoiey potęgi tym ſtwierdza żelazem,
Skutkiem rany ieſt miłość y nienawiść razem.
Okrutnie karze ſerca, gdy tą rani bronią,
Jeſt to piorun Jowiſza wyrzucony dłonią.
Wenera chętnie w Knidos dzieli prace ſyna,
Sama wdziękiem przymila, a on miłość wſzczyna.
Tam panienki codziennie biegną do świątyni,
Każda gorące modły zaſyła Bogini;

(*) *Fedra ſioſtra Aryany a corka Pasphai y Minosa Krola Krety, była żoną Thezeuſza Krola Athen. Tak ſię zakochała w Hipolicie ſynie z pierwſzego łoża Męża ſwego, że niemogąc zyſkać iego wzaiemności, ſama ſię zabiła, rzuciwſzy własnym liſtem w umyśle męża podeyrzenie na ſyna.*

(**) *Aryana wyprowadziła Thezeuſza z ſztucznego labiruntu Minoſa, y ſama z nim uſzła: Lecz od niewdzięcznika porzucona w Wyſpie Naxe. Bachus wziął ią za żonę, y darował iey koronę, ktora w gwiazdę zamienioną była.*

Każda w przyiemnym pieniu czułość swą wywodzi
Rownie szczerą, iak serce, co tę czułość rodzi.
Jedna z nich tak nuciła: „ Już wcale ustały
„ Miłośne dla Tyrsysa w mym sercu zapały.
„ Królowo! nie chcę byś ie na nowo niecila;
„ Uczyń raczey, niech będę Dafnisowi miła. „
„ Bogini! doday mocy (druga ciszey mowi)
„ Zebym ieszcze taiła miłość kochankowi;
„ Sama na czas wątpliwość o mym przywiązaniu
„ Poźnemu przyda ieszcze słodyczy wyznaniu. „
Trzecia zaś tak śpiewała: „ Uciekam od ludzi,
„ Osobność tylko lubię, zabawa mnie nudzi;
„ Często bez smutku wzdycham, częstom zamyślona;
„ Kocham pono, ach pewnie kocham Korydona. „
Kiedy w roku przypadną uroczystsze święta,
Razem wchodzą w świątnicę chłopcy y dziewczęta.
Tam chcąc wielbić Boginią, ofiar iey nie palą,
Lecz swoią nucąc miłość, tym samym ią chwalą.
Młodzian wierną kochankę wiodąc do ołtarza,
Tę do iey serca czułym głosem pieśń powtarza:
„ Boże! kiedyś na piękną Psychę oczy zwrócił,
„ Tymeś się zranił grotem, ktoryś we mnie rzucił.
„ Rownie z tobą szczęśliwy los teraz ponoszę,
„ Tyś czuł moie zapały, ia twoie roskosze. „

Widziałem to, co piſzę, y ſam w Knidos byłem;
Tamem poznał Temirę, tam ią polubiłem.
Za każdym iey widzeniem, ogień czułem tchliwſzy,
Tam z nią żyć zawsze będę; ktoż nad nas ſzczęśliwſzy?
Jle razy z Temirą poydę do Kościoła,
Nikt mnie w wierney miłości przewyżſzyć nie zdoła.
Jle razy zobaczę Bogini pokoie,
Będę ie miał, Temiro, za mieſzkanie twoie.
W Ogrodzie zrywać będę naypięknieysze roże,
Do twych ie przypnę włoſow, lub na łonie złożę.
Ty ie łagodnym tchnieniem odżywiać przyiemnie,
Y ſtale noſić będzieſz, bo będą odemnie.
Może ią zaprowadzę do gęſtey krzewiny,
Gdzie ſię tyſiączne rożnie krzyżuią dróżyny.
A tam gdy ſię zabłąka.. ale moc kochania
Wyiawiać nayukrytſzych taiemnic zabrania.

Tam Wenera o losy mieszkańcow troskliwa,
Każdego słucha mile, kto iey łaski wzywa:
Ni ciemną odpowiedzią kochankow nie drażni,
Nie szydzi z ich nadziei, ani też z boiaźni.
Panienka rodem z Krety na to tylko czuła,
Zeby tłum niewolnikow w pęta swe okuła,
Sama tchliwą nie będąc, ni chcąc być wzaiemną,
Liczbę raczey, nie wybor, maiąc za przyiemną,
Przyszła do Knidy w wdzięczne ozdobiona stroie,
Płoche lekkich młodzianow wiodąc z sobą roie;
Tego uśmiechem łudzi, ku temu powłoczy
Niezgasłą niby miłość udaiące oczy;
Tamtemu rada słodkie słowko pdkać z bliska,
Na tego sztucznie mruga, temu rękę ściska.
Na innym wsparła ramię, tego głośno woła:
Zadnego z nich nie kocha, wszystkich chce mieć zgoła.
Ksztaltna była iak Nimfa, piękna iak Bogini,
A ieszcze stroy wykwintny, wdzięk wydatnym czyni;
Łaskawych pewna losow, przystępuie śmiała;
Widząc ią każda z wiernych kochanek struchlała.
W tym nagle głos okropny z przybytku wypada:
Zdrayczyno! y tuż ieszcze twa się czerni zdrada,
Gdzie ia lubą szczerością rządy moie sławię;
Srogą kary pamiątkę na tobie zostawię.

Prędkiego doznaſz ſkutku nayſurowszey męki,
Serce ci twe zoſtawiam, ale zetrę wdzięki;
Każdego wabić będzieſz kto ci ſię nawinie,
Lecz każdy, gdyby ſmutne zwłoki, ciebie minie
Y mimo zdradne ſztuki y czcze przymilenia,
Umrzesz, lecz pełna wzgardy, pełna zawſtydzenia.
Tu niewiaſta z Nokretis, co miłe pieſzczoty,
Nader podła, za kruſzec przedawała złoty;
Przyſzła oddać Bogini hołd winney ofiary,
W wydarte miłośnikom uſtroiona dary.
Myliſz ſię, rzekła Wenus, na twoim mniemaniu
Sądząc, że ſławę nieſiesz memu panowaniu.
Piękność twoia omylnym łudząca pozorem,
Nie ieſt roſkoſzą, ale roſkoszy kolorem.
Twoie ſerce z naytwardſzey ukowane ſtali,
Dla mego nawet ſyna miłość nie rozpali.
Idź, trwoń pieſzczoty z ludzmi, ktorzy ſię nie wſtydzą,
Wymagać ich od ciebie, choć ie ſobie zbrzydzą;
Ukazuy im twe wdzięki, kto ie raz ogląda,
Bez żalu traci z oczu, ni więcey pożąda,
Nie dbam o twe ofiary, porzuć raczey Knidę,
Samą mi tylko hańbę czyniſz y ohydę.
W tym z Lidyi wſzedł bogacz; ten liczne doſtatki
Zgromadził, wybieraiąc dla Króla podatki.

SWIĄTY-

SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN II.

W Mieście ſamym w poważney, y świętey iaſkini,
Slicznych Nimf ieſt mieſzkanie, wyrocznia Bogini;
Podziemne tam nikogo nie rażą odgłoſy,
Nie drżą nogi, ani też nie ieżą ſię włoſy.
Nie iak w Delſach, gdzie wyrok nim wątpliwy ſtanie,
Kapłanka na nieznośne ſili ſię łamanie,

Temu, rzekła Bogini: prożno ręce wznosisz,
Nie ieſt w mey mocy czynić to, o co mnie proſisz.
Lubom matką miłości, lubo ſercem rządzę,
Niedokażę, byś kochał piękność za pieniądze.
Z trudem zebrane ſkarby na to tylko zdatne,
Ze kiedy wſzyſtko niemi będzieſz chciał mieć płatne,
Potrafisz ſprzykrzyć ſobie, aż do obrzydzenia
To nawet, co naymilſzym wdziękiem przyrodzenia.
Przyſtąpił potym młodzian żyiący w Dorydzie
Aryſtey, widział piękną Kamillę raz w Knidzie;
Już ią kochał, iuż dla niey pałał ogniem tchliwym,
Y w tey miłości ſądził tak ſiebie ſzczęśliwym,
Ze w ſwych modłach Bogini nie proſił o więcey,
Jak tylko by Kamillę kochać mogł goręcey;
Wenus na to: znam twoią miłość, wiem iak ſtała,
Wart ieſteś, żeby ciebie Kamilla kochała;
Mogłabym ią Królowi dać w ślubne przymierze,
Lecz Króle mniey iey godni, niżeli paſterze.
Na reſzcie my z Temirą w te święte podwoie
Zywym ogniem zaięci, weſzliśmy oboie.
Wenus mnie z temi zaraz ſłowami potyka:
„ Wierniey ſzego nad ciebie nie znam miłośnika.
Lecz coż zdołam dla ciebie wyświadczyć, mow ſzczyrze,
Czy ci dodać miłości, czy wdzięków Temirze?

Ach!

Ach! Pani, ieśli moich chcesz wysłuchać chęci,
Niechay nigdy Temirze nie wyidę z pamięci;
Niechay moim obrazem sen uśpioną ludzi,
Niech mnie szuka na iawie, skoro się przebudzi;
Gdym w drodze, niech powrotu smutna oczekiwa,
Gdy powrocę, o wyiazd niech będzie troskliwa,
Y moią zawsze bytność sądząc za przyiemną,
Niech płacze chwili, ktorych nie spędziła ze mną.

SWIĄTY.

SWIĄTYNIA
WENERY
W KNIDOS.

PIESN III.

Nie maſz wſpanialſzych igrzyſk, milſzych do widoku
Nad to, ktore ſię w Knidzie w każdym wznawia roku.
Ktora tylko pięknością z niewiaſt kędy ſłynie,
Choćby była w naydalſzey na świecie krainie,
Każda śpieſzy do miaſta, y nad tym myśl ſili,
Jakim własną urodę powabem przymili.
O wielki idzie honor, o wielką wygraną,
Komu pierwſzość piękności ma być przypiſaną.

Tam urodzenie żadney nie czyni odmiany;
Na rowney położone ſzali wſzyſtkie ſtany;
Krolewna przy paſterce ſiadać ſię nie zbrania,
Bo ſama piękność noſi zaſzczyt panowania.
Bogini ieſt na czele, ona wſzyſtkim rządzi,
Ani ſię chwieie, komu pierwſzeńſtwo przyſądzi:
Wie bowiem dobrze, że ta nad wſzyſtkie pięknieyſzą,
Dla ktorey ona darem była przychylnieyſzą.
Trzykroć ta pierwſzość tobie, Heleno, przyznana,
Już gdy od Thezeuſza zoſtałaś porwana;
Już drugi raz, gdy pono zezwoliłaś ſama,
By cię tchliwą dla ſiebie uwiozł ſyn Pryama;
Nareſzcie w ten czas ieſzcze odniosłaś wygraną,
Gdy byłaś Menelemu od Bogow oddaną.
Radością wſkroś przeięty przy twoim powrocie
Zapomniał, że lat dzieſięć wycierpiał w tęſknocie;
Los iego, y dwu pierwſzych, tak Bogini mniema,
Jedną ſłodycz zawiera, y rożnicy nie ma.
Bo Menelas uięty twemi pieſzczotami,
Tak był mężem ſzczęśliwym, iak ci kochankami.
Naprzod weſzły Koryntki, tych białe ramiona,
Więź ciemnych kryła włosow nieznacznie trefiona.
Za niemi hoże nader Salaminki ſtały:
Trzynaſty raz dopiero bieg słońca widziały.

Urodę dziewic z Lesbos ſkromność ozdobiła;
Jedna do drugiey rzekła: ach! iakżeś ty miła,
Jakże mi ſą przyiemne twoie przymilenia!
Nigdymem nie widziała takiego ſtworzenia;
Jeżeli Wenus memi uyrzy Cię oczyma,
Twa piękność nad wſzyſtkiemi pierwſzeńſtwo otrzyma.
Nic okryślić nie zdoła w różnym wyrażeniu
Białości Miletanek, twarzy ułożeniu;
Każda część była piękna, y ieſzcze ſię zdała
Być wróżką niezawodną pięknieyſzego ciała.
Z pośrzod wſzyſtkich piękności żyiących na ziemi,
Te ſamych tylko Bogow byłyby godnemi,
Gdyby w udziele darow ſzczodrey dla nich ręki,
Nie tak o doſkonałość, iak dbali o wdzięki.
Niewiaſty z wyſpy Cypru z tego ſię chlubiły,
Ze wiek młody w świątnicy Bogini zpędziły.
Myśmy (rzekły do ſiebie) oddały Wenerze
Naſze panieńſtwo, nawet y ſkromność w ofierze;
Nie wſtyd nas naſzych wdzięków, ani nas rumieni,
Ze kto lube powaby y pieści y ceni;
Tę śmiałość, y krok wolny ſzacuiemy drożey,
Niż zbytnią ſkromność, ktorą byle co zatrwoży.
Widziałem tam panienki pyſzney owey Sparty;
Miały ubior bezwſtydnie na bokach otwarty;

BIBLIOTEKA W.B.

Jednak fałszywey biorąc skromności postawę,
Chciały ieszcze straconą utrzymywać sławę,
W tym swoiey niewinności szukaiąc dowodu,
Ze ią stracić musiały z miłości narodu.
Straszne morze! nie wszystko w twych przepaściach ginie;
Bespieczny z drogim skarbem okręt w port przypłynie;
Umiałoś rozigrane ukołysać wały,
Aby złote spokoyni e runo piastowały;
Y gdy sławne płyneły piękności z Kolchidy,
Tyś ie na gładkim łonie przyniosło do Knidy.
Oryanna pomiędzy Lidankami stała,
Boginiom samym rowna przez powaby ciała.
Sto panienek wysłane naprzod od swey pani,
Niosły dary Wenerze na znak winney dani.
Kandol (*) był sam przytomny, y więcey był czczony
Dla miłości, niżeli berła y korony.
Każdy w nim moment tchliwie podwaiał kochanie,
Dzień y noc wielbił piękność w swoiey Oryanie;
Wzrok iego ustawicznie ku niey obrocony,
Po lubych błąkał wdziękach, nie był nasycony;

(*) *Kandol Krol Lidyi uwiedziony pięknością żony swoiey, ukazał ią w kąpieli faworytowi swemu, żeby iey wdzięki wielbił. Ta postrzegłszy Gygesa wstydem ogarniona, namowiła go na zabicie męża. Gyges osiągnął Tron y Oryanę. Niektorzy Krytycy podaią w wątpliwość Gygesa historyą.*

Szczęśliwym! rzecze: ale co me ſzczęście czyni,
Mnie tylko iest wiadomo y drugiey Bogini;
Los moy wtedy więkſzego wart byłby wielbienia,
Gdyby zazdrośne w innych przyſparzał życzenia.
Krolowo! zoſtaw drugim potrzebnieysze ſtroie,
Porzuć zaſłonę, ktora wdzięki krzywdzi twoie,
Ukaż ſię tylko światu, niedbay o wygraną,
Ząday ołtarzow, y bądź za Boginią mianą.

Na Babilonkach ubior świecił ſię bogaty,
Miały z ſzkarłatu złotem wyszywane ſzaty;
Mniemały, że nikt danku nie weźmie przed niemi,
Gdy ich zbytek kamieńmi oſypie drogiemi;
A niektore za dowod urody noſiły
Bogactwa, ktore ſobie z piękności zdobyły.

Daley trochę, ſto niewiaſt z Egiptu ſię tłoczy,
Każda z nich czarne włoſy, czarne miała oczy,
Mężowie przy nich ſtoiąc, to do nich mowili:
Tak chciały prawa, byśmy wam poſłuſzni byli,
Lecz władza, ktorą wdzięki nad nami wam dały,
Mocnieyſzą ieſt zapewne, niż wſzyſtkie uchwały;
Z takim waſze roſkazy pełniemy wyſkokiem,
Jak gdyby Boſkim były dla ludzi wyrokiem;
Naſze chęci do waszey ſtoſuiemy woli,
Y nie znamy ſzczęśliwſzey, nad naſzą, niewoli.

Zazdrość fwemi pożogi, nigdy was nie męczy,
Wfzakże powinność nafza za wierność wam ręczy;
Wafzey zaś niezłamane dla nas dochowanie,
Samo tylko ftateczne wroży nam kochanie.
Przynaymniey za tak pewney miłości dowody
Tey od was fprawiedliwie czekamy nadgrody,
Byście tu o wygraną nie tak czule dbały,
Jak o tchliwe piefzczoney miłości zapały.
Te w domu ofiągniecie, kędy was przyzywa
Chęć mężow, o nayprędfzy powrot wafz trofkliwa;
Jch umyfł tą boiaźnią zawfze zaprzątniony,
Czy z rownie czułym fercem, powrocą ich żony.
Przyfzły niewiafty z miafta, co liczne kotwice
Aż na dalekie świata zarzuca granice;
Ledwie na pyfzney głowie ozdoby dzwigały,
Y świat do ich ubioru zdał fię fkładać cały.
Były także y z kraiu, zkąd ieft dzień wydany,
Sławne pięknością cory Jutrzenki rumianey.
Te, dla winnego hołdu matce fwey oddania,
Codziennie przed iey wniściem wftawały z poftania;
Skarżyły fię na flońce, że iego promienie
Odbierały im miłe Jutrzenki widzenie;
Zaliły fię na matkę, że każdego rana
Nie więcey od nich była, iak drugich widziana.

Nawet

Nawet niewiasty z Kadis z końca prawie ziemi,
Przyszły do Knidy walczyć o piękność z drugiemi.
Płci piękna! w każdym kraiu ty znayduiesz względy,
Twoie miłe powaby wielbione są wszędy,
Lez cię twa prożność często daleko uwodzi,
Y wielka tylko sława twym żądzom dogodzi.
Tu me oczy rozrzewnił widok nader miły;
Dziewice z Knidos wszystkie urodą zgasiły;
Piękne były bez ozdob: za drogie kamienie
Powaby miały, ktore dało przyrodzenie;
Głowę ich wonne dary ozdobiły Flory,
Wdzięczne z świeżym ich licem wyprawuiąc spory;
Roża zaś przez nieznaczne poruszona tchnienie,
Zywsze lekkich Zefirkow nęciła ściśnienie;
A suknia w miarę hożey zrobiona kibici,
Tym stroynieysza, że same przędły na nią nici.
Jedney piękność raduie, a drugiey rozkwila;
Ale czulsza nad inne nie przyszła Kamila.
Nie chcę, rzekła, w piękności walczyć o wygraną,
Dosyć, żem dla Arysta piękną, żem kochaną.
Te igrzyska Dyanny bytność zaszczycała,
Y z nikim o pierwszeństwo walki nie ztaczała:
Bo żadna z wielkich Bogiń na to nie przystanie,
Zeby śmiało stworzenie wniść z nią w porownanie.

Kiedy na iey osobno spoglądałem lice,
Jak Wenus była piękną, bez żadney rożnice;
Lecz skoro ta stanęła, znać było odmianę,
Y Wenery nigdyb m nie wziął za Dyanę.
Wszystkich słusznie zadziwiał widok tak wspaniały;
W rożnych mieyscach narody podzielone stały;
Oczy z iednego w drugie błąkały się kraie;
Tam gdzie słońce zapada, gdzie jutrzenka wstaie;
Gdzie wiosna trwa statecznie, gdzie zimno przenika;
Mniemałem, że świat cały w Knidzie się zamyka.
Wszystkie widząc narody, dopiero poznałem,
Jakim niebo rozdaie powaby udziałem.
Tum iest hardą Pallady pięknością zwabiony,
Ta ma szczerość Dyanny, powagę Junony;
Ta szczupłość wraz z lekkością od Tetydy bierze,
Ta wdzięk Gracyom, czasem ta uśmiech Wenerze.
Zdawało się, że każdy narod nie iednakiem
Własną skromność wyrażał sposobem y znakiem.
Dziewice co raz inne skazuiąc wabiki,
Rzekłbyś, że łudząc oczy, czyniły żarciki.
Tamta zakryła szyię, skazuiąc ramiona,
U tey skryte są ręce, szyia odsłoniona;
Ta swoią nożkę taiąc, inny wdzięk odkrywa;
Ta bezwstydem, co tamta skromnością nązywa.

Temira tak ieſt piękna, że Bogowie ſami,
Własnego ſwego dzieła uięci wdziękami,
Jlekroć na nią ſpoyrzą, zbytek ſwey pociechy
Miłemi oznaczaią poważnie uśmiechy.
Jedna tylko ze wſzyſtkich Boginiow Wenera,
Z lubą na iey powaby roſkoſzą poziera;
Ze każdy iey wdzięk wielbi, tak ieſt ſzczerze rada,
Jż zawiści nicht z Bogow żartem iey nie zada.
Jako na zaſadzoney kwiatami darninie,
Roża wabi pięknością, y nad inne ſłynie;
Tak Temirę, choć w licznym wdzięcznych dziewic tłumie,
Każdy ią ſamą tylko być piękną rozumie;
W całym gronie y iedney niemiała rywalki,
Wſzyſtkie wraz zwyciężyła, y nie było walki;
Skoro tylko z innemi przyſtąpi do koła,
Wenus raz na nią ſpoyrzy, y Gracyi woła;
Uſtroycie, rzecze, w wieniec Temirę nadobną;
Te waſze zdobią wdzięki, ta do was podobną.

SWIĄTY.

SWIĄTYNIA WEŃERY W KNIDOS.

PIESN IV.

KIEDY piękna Temira była zaprzątniętą,
Wyrządzaiąc w kościele cześć Bogini świętą;
W zaciſzne odległego gaiu wſzedłem ſtrony,
Kędy tchliwy Aryſtey chodził zamyślony;
Razem go tylko widział, w ten czas, gdyśmy przyśli
Badać, iakie wyrocznia loſy dla nas kryśli.

Sciśleyszego nie trzeba nam było poznania;
Bo Wenus tak do szczęścia poddanych się skłania,
Ze na samo każdego przyiście Knideyczyka,
Roskoszną serca wszystkich słodyczą przenika.
Taką czunią po długim stęsknieni rozdziele,
Dway na koniec złączeni z sobą przyiaciele,
Ktorzy dawną troskliwość, dawne umartwienie,
Płacą obficie sobie przez tchliwe ściśnienie;
Wspolną oba radością w owey zdięci chwili,
Wneteśmy chętne kroki ku sobie zbliżyli;
Czuliśmy, że przychylność, szczerość poufała,
Coraz to żywiey w sercach obydwu wzrastała;
Tchliwa Przyiaźń niebieskie rzuciwszy podwoie,
Między nami mieszkanie zdała się mieć swoie.
Wszystkieśmy życia sprawy wyiawili sobie;
Jam ie zaczął powiedać w takowym sposobie:
Rodziłem się w Sibaris, y z młodości chował,
Ociec urząd Kapłana Wenery sprawował;
Tam mieszkańcy od pracy y mozołow prożni,
Nie wiedzą, czym się roskosz od potrzeby rożni.
Te rzemiosła surowe prawo wywoływa,
Z ktorych lubo pożytek dla wszystkich wypływa,
Silnych rąk potrzebują, y ich kołatanie
Czuyne miękkich prożniakow przerywa drzymanie.

Te raczey wynalazki, te kunſzta przenoſzą,
Ktore podwoić mogą wygodę z roſkoſzą.
Skarb publiczny nadgrody hoyne temu daie,
Kto nowe w lubieżności wynalazł rodzaie;
Kto zaś dobrze na pierwſzym ſprawił ſię urzędzie,
Ten żadney ztąd u ludu chwały nie nabędzie;
Jakby nie żył na świecie, w niepamięci ginie,
A trefniś w miłym zawſze wſpominaniu ſłynie.
W tym kraiu żyżność ziemi, nie uſilna praca
Obfitym ſtale zbiorem mieſzkańcow zbogaca.
Tak ſzczodrych nieba darow łaſkawe udziały,
Mniemaſz, że tchliwe niecą wdzięczności zapały?
Owſzem ſzczęśliwe zawſze obiecuiąc życie,
Miękkość tylko y zbytek rodzą w Sybarycie.
Męſzczyźni tak ſą ſłabi, takie noſzą ſtroie
Z tak przyſadnym ſtaraniem piękrzą włoſy ſwoie,
Tak układać potrafią ſztucznie twarz y miny,
Tak długie u zwierciadła ſpędzaią godziny;
Słowem, wſzyſtkie nałogi tak u nich niewieście,
Iżbyś rzekł, że płeć iedna w całym żyie mieście.
Czyć ieſzcze niewiaſt wady, Aryście, wymienię?
Jlekroć o nich wſpomnę, ieſzcze ſię rumienię;
Nie uſilne ſtarania, nie względy ſzanowne,
Ani tchliwe wyrazy, weſtchnienia wymowne;

Ani rospacz kochanka, nic ich nie niewoli,
Same się nadstawiaią z bezwstydney swawoli;
Codzień inne nadzieie, codzień inne chęci;
Dziś się iedno podoba, iutro drugie nęci.
Nie wiedzą, co to kochać, y co być kochane,
To w myśli, co fałszywie pieszczotą nazwane.
Tam fawory czuć inney roskoszy nie daią
Nad tę, ktorą istotnie w sobie zawieraią.
Te zaś słodycze, ktore w parze chodzą z niemi,
Te małe bagatelki, co są tak ważnemi,
Te obowiązki, coraz ściśley przyrzeczone,
Te ukradki, co niby nie są postrzeżone,
To wszystko, co szczęśliwą przyspiesza nam chwilę,
Słowem: zamiast iednego razem zwycięstw tyle;
Tyle pieszczot, nim zmysły ostatnia zachwyci;
Takich roskosz nieznaią dotąd Sybaryci.
Gdyby ieszcze panienki płochość dopuszczoną,
Choć pod lekką skromności taiły zasłoną,
Mogłyby się podobać tym cnoty pozorem,
Lecz, czy ktorą wstyd wdzięcznym przymilił kolorem?
Wszystko widzieć przywykła, wszystkie słyszeć słowa,
Nigdy oczu, ni uszu zwrocić nie gotowa;
Mieszkańcy zawsze w mnostwie uciech zatopieni,
Tak codzienną roskoszą zbytnie nasyceni,

Ze

Że nie tylko w czułościach nie ſą wykwintnemi,
Ale nie znaią, iaka rożność między niemi;
Powierzchowność ich tylko zda ſię być weſoła:
Lecz czyż iaka rozrywka długo cieſzyć zdoła?
Ta co dziſiay obrana, iutro ich nie bawi,
Y iutrzeyſza ſię ſprzykrzy, nim ſię inna ziawi;
Prożno kto co wymyśla, y prożno odmienia,
Wſzyſtko ſtaie ſię nowym ſpoſobem nudzenia.
Co większa, żadna roſkoſz oziębłey ich duſzy,
Chociaż pełnym ſłodyczy uczuciem nie wzruſzy,
A przykrość, iaką ledwie kto inny poczuie,
Spokoyność im odbiera, y mękę ſprawuie.
Wſzak z nich ieden całą noc powieki nie zmruży,
Gdy mu w łożku dokucza zgięty liſtek roży;
Jch ſiła tak przez gnuśną miękkość oſłabiona,
Że pod małym drętwieią ciężarem ramiona;
W lekkim mdleią powozie, choć na gładkich drogach,
Y ledwie ſię utrzymać potrafią na nogach.
Każdy więc, lubo nigdy nie ieſt zmordowanym,
Całe życie na krześle ſpoczywa wyſłanym;
A kiedy w inſzym mieyſcu gnuśnieć mu przypadnie,
Tak zmęczony, że ledwie mdłemi członki władnie;
Nie zdatny machać bronią, ani dźwigać zbroi,
Przed obcemi ucieka, a ſwoich ſię boi;

Y byle kto chciał Panem nad nim ſię ogłoſić,
Gotow podłe na karku iarzmo chętnie noſić.
Kochałem zawſze cnotę, y bogow ſię bałem;
Przeto ſkoro porządniey iuż myśleć umiałem,
Sprzykrzywſzy ſobie długie w Sibaris mieſzkanie,
Rzekłem: kto niewieściuchem, niech ſię tu zoſtanie;
Wart ieſt, by go Sibaris przyięła za ſyna,
Moią zaś inna będzie oyczyzną kraina.
Już tedy oſtatni raz wſzedłſzy do świątyni,
Gdzie Ociec częſte czynił ofiary Bogini,
Twoy Kościoł, o Wenero! (wyrzekłem te ſłowa)
Porzucam, lecz me ſerce winną ci cześć chowa;
Jakikolwiek odległey kąt ziemi oſiędę,
Wſzędy czyſte kadzidło palić tobie będę
Ktore wonnieyſzą pewnie wznieſie ktobie parę,
Niż to, co Sybaryta pali na ofiarę.
Już tedy wyiechałem, iuż ſtanąłem w Krecie;
Gzież ſmutnieyſze kochania pamiątki na świecie!
Tam dotąd ieſt w całości ow Juniec miedziany,
Zdatną Dedala ręką kunſztownie odlany;
Y że w nim Paſiphai (*) lubieżney zapały
Miłym dla niey złudzeniem ſkutek odebrały.

(*) *Paſiphae Corka Słońca y Nimfy Perſeis, była żoną Minoſa. Wenera mſzcząc ſię urazy ſwey przeciw Słońcu, wzniecila w niey miłość do białego Byka.*

Tam ieſt labirynt, w ktorym zdradne drog zwracanie,
Dowcipne bezſkutecznym ſprawiło kochanie;
Tam w grobie nieſzczęśliwey Fedry leży ciało,
Nad ktorey czarną zbrodnią ſłońce ſię zdumiało;
Tam Aryadny można zobaczyć świątynie;
Choć ią w dzikiey lubownik zoſtawił krainie,
Przecież biedna bynaymniey na to nie płakała,
Ze ſię takiemu zdraycy płocha uwieść dała.
Tam pałac Jdomena (*) w pamięci odnawia,
W iaką go nieſzczęśliwość chęć przyiazdu wprawia.
Lecz czyliż w ſwym powrocie y Grekowie inni,
Za ſzczęśliwſzych od niego ſądzić ſię powinni?
Kto ſię na ſtraſzney morza wściekłego głębinie,
Pomyślnie z niebeſpiecznych przypadkow wywinie,
Ten ſkoro w domu ſwoim nieſzczęśliwy ſtanie,
Gorſze nad wſzyſtkie śmierci odbiera karanie;
Wenerę bowiem na ſię maiąc zaiątrzoną,
Z niewierną, z iey dopuſtu, chciał ſię pieścić żoną,
Y z ręki, ktorą dawniey mile był ściſkany,
Czułe ſerce ciężkiemi przebite ma rany.

(*) *Jdomenes Krol Krety, po dobyciu Troi powracaiąc nazad do kraiu ſwego, podczas wielkiego na morzu ſzturmu, uczynił ślub, iż pierwſzy obiekt, ktory na lądzie Krety zobaczy, odda w ofiarę Neptunowi. Syn przeſtrzeżony o powrocie Oyca, z przywiązania naypierwſzy ku niemu wybiegł.*

Więc ten wyſep Bogini obrzydły rzuciłem,
Tym chętniey, że me ſzczęście iey miało być działem;
Wſiadłem na okręt, ktory tęga ſzturmu ſiła
Do Lesbos, mimo wolą ſternika wpędziła:
Lecz y tey także wyſpy nie cierpiąc Bogini,
Zadnych obywatelkom dobrodzieyſtw nie czyni;
Nie widziałem, by ktora od niey w darze miała,
Zdobiącą duſzy ſkromność y ſubtelność ciała.
Wenero! zapal prawe w ich ſercu płomienie,
Niech ſię ludzkie nie wzdryga więcey przyrodzenie,
W Mitylenie, gdzie głowna Lesbianek ſtolica,
Zrodzona Sapho, (*) czulsza nad inne dziewica,
Sioſtra Corek Pamięci, ale nieſzczęśliwa,
Płonie ogniem, ktorego nigdy nie pozbywa,
Właſne ią wdzięki nudzą, y ſobą ſię brzydzi,
Swoiey płci zawſze ſzuka, choć iey nienawidzi.
Czyż podobna, okrzyknie, by prożne zapały
Tak nieznośnym ſpoſobem komu dokuczały?
Boże miłości! cięźſze ſtokroć twoie rany,
Gdy ie szydząc zadaieſz, iak gdyś rozgniewany.

(*) *Sapho dla byſtrości dowcipu y pięknych dzieł w Rymopiſmie dzieſiątą Muzą nazwana. Zakochała ſię w Phaonie, młodym Lesbianie; w tym niemogąc wzaiemney wzniecić miłości, w rozpaczy z Cyplu Leaucad w morze ſkoczyła.*

Wreſzcie kiedy y ztamtąd ochotniem popłynął,
Los tak chciał, żem okrętem do Lemnos zawinął;
Ta wyſpa bezbożnością kray Lesbian przenoſi,
Nicht tu o żadną łaſkę Wenery nie proſi;
Co więcey, nie ma w Lemnie Bogini kościoła:
Niechcem czci, ktora, prawią, ſerca miękczyć zdoła,
Częſto Wenus bezbożne karała w nich ſprawy,
Lecz oni znioſą karę bez żadney poprawy;
Y owszem im dotchliwiey ich zaciętość karci,
Tym oni w ſwoim błędzie bardziey ſą uparci.
Chciałem koniecznie znaleść taką cząſtkę ziemi,
Ktorey mieſzkańcy Bogom byliby miłemi;
Wiatrom ſię znow porzucam, y do Delos płynę;
Tam dłużey bawię, świętſzą znalazłſzy krainę:
Ale czyli dla tego, że Bogowie ſami
To przeczuć pozwalaią, co ſię ſtanie z nami;
Czy że znanie przyſzłości człeku ſię zoſtaie,
Kiedy boſtwo iſtotę z ſiebie duſzy daie;
Poczułem, że ten wyrok, co mym ſzczęściem włada,
W innym ie dla mnie kraiu niechybnie zakłada.
Gdy raz w nocy w tym ſłodkim znalazłem ſię ſtanie,
Gdzie lekkie wſzyſtkie zmyſły uſpokaia ſpanie,
A duſza więcey w ten czas czuiąc w ſobie ſiły,
Zda ſię, że zrzuca więzy, ktore ią gnębiły,

Uyrzałem piękność, ale zdięty podziwieniem,
Nie wiedziałem, Boginią, czy była ſtworzeniem.
Nadobnym ſkrycie wdziękiem cała przymilona,
Nie tak piękna iak Wenus, tak luba iak ona;
Zaden członek w iey twarzy nie był doſkonały,
Razem zaś wſzyſtkie wzięte ſerca zachwycały.
Widząc poſtać takową, nie byłbyś zdumiony,
Ale ſłodkim uczuciem na wſkroś przeniókniony.
Ciemne włoſy niedbało ſpadłe na ramiona,
Lecz y tą niedbałością wdzięczniey przymilona;
Kibić iey była hoża; minę' taką miała,
Jakiey żadna wymowa opiſać nie śmiała,
Jakiey udanie w rozpacz wprowadza malarza,
Y iaką ſama tylko natura obdarza.
Poſtrzegłſzy mnie y moie widząc podziwienie,
Uśmiechła ſię, o Boże! iakież uśmiechnienie.
Jeſtem druga z Gracyi, Wenus cię upewnia,
Rzekła tym wdzięcznym głoſem, co ſerce rozrzewnia:
Ze ieźli ią w Knideyſkim uwielbisz kościele,
W niezawodnym odbierzeſz ſzczęśliwość podziele.
W tym ucieka; Ja w iedne chcąc za nią biedz ſtrony,
Już nic nie widzę, iużem ze ſnu ocucony.
Zal mi ſię tylko zoſtał, że tak znikła wcześnie,
Y radość, że przynaymniey widziałem ią we śnie.

Wyiechałem więc z Delos, y w Knidzie ſtanąłem,
Tam zaraz, mowić mogę, że miłością tchnąłem.
Czułem, ah! nie opiſzęć mey w ten czas czułości!
Jeſzczem nie kochał, alem wzdychał do miłości;
Y w mym ſercu poſtrzegłem te pierwſze zatlenia,
Ktore bytność pięknego roznieca ſtworzenia.
W tym trochę poſtąpiłem, aż na dalſzey łące,
Zobaczyłem panienki z ſobą igraiące;
Tak miłym pociągniony natychmiaſt widokiem,
Zaraz ku nim poſpieſznym puściłem ſię krokiem.
Coż to? czy mi ſię zmyſły, rzekę, pomieſzały?
Nie kocham, a mam wſzyſtkie kochania zapały;
Do oſob, ktorych oczy nie widziały moie,
Serce lgnie gwałtem, czuiąc dla nich niepokoie.
Zbliżyłem ſię, poſtrzegłem Temirę przyiemną,
Zdała mi ſię ſtworzoną, żeby żyła zemną;
Na nią tylko patrzałem, iakby ſama była,
Umarłbym, gdyby oczu ku mnie nie zwrociła.
Bogini! ieśli dobroć twoia dla mnie ſtała,
Zechce mnie uſzczęśliwić, iakeś obiecała;
Uczyńże, niechay znaydę ſzczęście w tey paſterce,
Wſzyſtkich innych ſię zrzekam, ta moie ma ſerce;
Ta ſama przez wzaiemne potrafi kochanie,
Twe zpelnić obietnice y moie żądanie.

SWIĄTY.

SWIĄTYNIA WENERY W KNIDOS.

PIESN V.

GDYM mą czułość okryślał, Aryſtey w tey chwili
Wzdychał, pomniąc na ſwoią miłość ku Kamilli.
Chcąc ſercu przynieść ulgę, y koniec wzdychaniu,
Proſiłem, by o ſwoim powiedał kochaniu.
Zadne u mnie z ſłow iego nie zginie w pamięci,
Bo iednym bóſtwem oba ieſteśmy natchnięci.
Nic ſię takiego, rzecze, w całey mey powieści,
Coby cię potrafiło zadziwić, nie mieści.
Przypadkiem mym, ieſt czułość ſerca mego tchliwa;
Ztąd tylko roſkoſz, albo przykrość na mnie ſpływa;

Z miłości ku Kamilli ſzczęście me wynika,
Y w niey ſię cała życia mego treść zamyka.
Sławne to Miaſto Knida, Oyczyzną Kamilli;
Rodzice iey w naypierwſzym poważeniu byli;
Piękną ieſt, y ſkład twarzy tak u niey ſzczęśliwy,
Ze kto ią zna, iey obraz noſi w ſercu żywy.
Każda z niewiaſt te tylko otrzymać by rada,
Od Bogow wdzięki, ktore Kamilla poſiada;
Męſzczyźni zaś raz widząc, zapewne by chcieli,
Zeby ią zawſze, albo nigdy nie widzieli.
Stan wyſmukły, wſpaniałe y ſkromne ruſzenie,
Weſołe, y być tchliwym gotowe ſpoyrzenie,
Dobrane w twarzy członki, lice z różą w ſporze,
Powaby w tak ſzczęśliwym zgromadzone zbiorze,
Iż mniemaſz, że z nich każdy tym iey końcem dany,
Zeby miłośne ſercom zadawała rany.
Lubo w ſtroiach nie ſzuka ozdoby Kamilla,
Przecież ią więcey ubior, niż inne przymila;
Rozumem ſwym przyiemną w każdym roſkosz ſprawia,
Choć ten częſto natura piękności odmawia;
Słowem: każdego umyſł zabawić wydoła,
Umie być y poważna, y ſkromnie weſoła.
To myśl twą zaſtanowi rozſądna iey mowa,
To znowu, iak Gracye poigrać gotowa;

Im kto więcey dowcipu w ſobie ſamym czuie,
Ten w dowcipie Kamilli tym bardziey ſmakuie;
Gdy ią ſłyſzyſz mowiącą, nie rzekrieſz inaczy,
Tylko że ſię przez uſta ſerce iey tłumaczy.
Czy ſię ruſzy, czy iaką rozpocznie zabawę,
Przyiemną niewinności widziſz w niey poſtawę.
Te wdzięki tak ſmakowne, te powaby hoże,
Łacniey człek ieſzcze czuie, niż poſtrzegać może.
Uważ, czy moy los z czyim może być zrownany?
Wſzak ia kocham Kamillę, y ieſtem kochany.
Gdy mię widzi przy ſobie, niewymownie rada,
Kiedy zaś odeyść muſzę, zaraz w ſmutek wpada;
Y iakbym bez niey przykre mogł prowadzić życie,
Każe ſobie nayprędſze obiecać przybycie;
Uſtawnie ią o moim upewniam kochaniu,
Zna tę miłość, y wierzy ſzczeremu wyznaniu;
Przecież iakby pierwſzy raz ſłyſzała te ſłowa,
Za każdym oświadczeniem radość dla niey nowa.
Ilekroć ią rzetelnie ſzczęściem mym nazywam,
Tyle razy odpowie: ia z tobą ſzczęśliwam;
Słowem: czułością ſwoią do tego mnie ſkłania,
Iż ledwo iuż nie wierzę, żem wart iey kochania.
Widywałem Kamillę mieſiąc niemal cały,
A wyznać, że ią kocham, nie byłem dość śmiały.

Y taką miałem boiaźń w pierwſzey owey dobie,
Ze taiąc miłość, nawet nie wierzyłem ſobie.
Jm moim w ten czas oczom zdała ſię pięknieyſza,
Tym nadzieia mych życzeń była niepewnieyſza;
„ Kamillo! widząc twoią poſtać tak przyiemną,
„ Sądziłem ſię niegodnym mieć ciebie wzaiemną.
„ Jużem cię chciał zapomnieć, iużem tyle razy
„ Pragnął, w ſercu piękności twey zatrzeć wyrazy:
„ Lecz ſzczęściem! płonne było w tym moie ſtaranie,
„ Twóy obraz zoſtał w ſercu y być nie przeſtanie.
„ Dawniey mi ſię podobał ſzumny ſzeleſt świata,
„ Terazbym rad w uſtroniu ciche ſpędzać lata;
„ Przedtym wynioſłość rożne wzniecała życzenia,
„ Teraz być z tobą, celem ieſt mego pragnienia.
„ W owczas chętnie odległe chciałem zwiedzać kraie,
„ Teraz ſię przykrą męką każdy odiazd zdaie;
„ Y to mieyſce me ſerce oyczyzną obiera,
„ Gdzie ſię twoie, Kamillo, mieſzkanie zawiera;
„ Zgoła, co nie ieſt tobą, co ciebie nie tyka,
„ Wſzyſtko to iak nic warte w oczach moich znika.
Gdyby zemną Kamilla naydłużey mowiła,
Jeſzcze o ſwey miłości ma powiedzieć ſiła,
O tym, mniema, że wſpomnieć nigdy nie pamięta,
Co tylekroć przyſięga ſtwierdziła iey święta.

Słyſząc to, taka radość ſerce moie bierze,
Zebym iey dłużey ſłuchał, niby iey nie wierzę;
A im żywſze powtarza wyrazy Kamilla,
Tym mnie ſłodſzym uczuciem w ten moment rozkwila;
Aż miłą wſpolnych zawſze upewnień oſnowę,
Przerwie milczenie tkliwſze nad wſzelką wymowę.
Kiedym był od Kamilli na czas oddalony,
Mowię, com widział, albo ſłyſzał z każdey ſtrony:
Lecz ona ku mnie oczy obracaiąc ſkromnie,
Praw, rzecze, czy mnie kochaſz? czyliś myślał o mnie?
Jeżeli ſię nic z tego od ciebie nie dowiem,
Słuchayże, okrutniku! co ia tobie powiem.

Czaſem ſiedząc naytkliwſzą czułością zaięty,
Slicznemi ieſtem od niey rękoma ściśnięty;
Tyś ſmutny! rzecze, prawda: lecz to zaſmucenie
W nader ſłodkie kochankow wprawia zachwycenie.
Niewiem, dla czego czuię łzy po moiey twarzy,
Wſzak ciebie iednakowa miłość dla mnie żarzy.
Niewiem, czemu ſię w ſmutną myśl teraz zaciekam,
Niemam ſię na co żalić, y przecie narzekam;
Lecz mię w tym rozrzewnieniu zoſtaw ieſzcze proſzę,
Niech wzdycham na me troſki, y na me roſkoſze.
Gdy w zapałach miłości duſza moia płonie,
Nie czuie ſzczęścia, chociaż na iego ieſt łonie.

Teraz lubą tchliwością wdzięcznie rozrzewniony,
W tym nawet czuię rofkofz, żem ieft zafmucony;
Nie chciey ocierać oczu ręką dobroczynną,
Wfzak gdy ieftem fzczęśliwym, mnieyfza że łzy płyną.
Często na mnie Kamilla weyrzawfzy przyiemnie,
Aryście, z trofkliwością pyta: kochafzże mnie?
Czyż nie znafz mey miłości?.. powiedz przecie iaká?..
Miłość moia ku tobie zawfze ieft iednaka,
Y iedno, ktorem dawniey czuł ktobie kochanie
Z tym, ktore teraz czuię, idzie w porownanie.
Każdy z tych, ktorzy piękną Kamillę poznali,
Oddaiąc hołd przymiotom, wielbi ią y chwali;
Tak mnie zaś żywo tyka dana iey pochwała,
Jakby mnie więcey ieszcze niż iey podchlebiała.
Kiedy fię kto znayduie obcy między nami,
W ten czas tak fię wdzięcznemi tłumaczy flowami,
Ze czuiąc, iak iey mowa fercu nader miła,
Wolałbym, żeby raczey nic nam nie mowiła.
Kiedy komu przyiazne czyni oświadczenia,
Zoftać tym przyiacielem, moie fą życzenia;
Y znowu nigdy takiey niechciałbym odmiany,
Myśląc, iżbym w tym razie przeftał być kochany.
Kamillo! ftrzeż fię uwieść fałfzem obłudnika,
Nie wierz wfzyftkim każdego flowom lubownika;

Gdy z nich który upewnia, że cię kocha tchliwie,
Gotowem ſam przyświadczyć, że mowi prawdziwie;
Lecz, że cię rowno zemną kocha: ieżli powie,
Nie wierz, ia kocham więcey, świadczcie mi Bogowie.
Gdy ią widzę po długiey idącą rowninie,
Ledwie z wielkiey radości rozum mi nie ginie.
Jm ią lepiey poznaię, im bliżey przychodzi,
Tym żywſzą nieſpokoyność w ſercu moim rodzi.
Przy niey, rzekłbyś, że duſza ciało me porzuca,
Przechodzi do Kamilli, y że ią ocuca.
Często gdy ſam z nią ieſtem w przychylney uſtroni,
Niewinney, choć ukradkiem, pieſzczoty mi broni,
Y znowu w teyże chwili, acz rownie niewinną,
Pierwſzą ſłodząc ſurowość, łaſkę czyni inną;
Ani przez to zdradliwych ſideł nie natęża:
Lecz raz ſkromność, drugi raz miłość ią zwycięża.
Chcąc oboygu dogodzić, radaby zarazem,
Łagodne zezwolenie modz złączyć z zakazem.
Czyż nie wieſz, żeś ieſt, rzecze, odemnie kochanym,
Nie dosyć ci na ſercu dla ſiebie ziednanym?
Chciey, mowię, w ten błąd popaść, w ktory miłość wprawia,
Jey zaś zbytek zupełnie od winy wymawia.
Jeśli kiedy me ſerce nieſtałym ci będzie,
Niech Parka w ten czas moich dni więcey nie przędzie

Niech ſądzi, że to dla mnie oſtatnia godzina,
Y paſmo życia mego niech napoł przecina.
Przykrą dla mnie to życie męką by ſię ſtało,
Pomniąc, iaką w kochaniu roſkoſz ſerce miało.
Tuśmy ſię oba wzaiem czule rozrzewnili,
Aryſtey umilkł, żeby myślał o Kamilli.

SWIĄ-

SWIĄTYNIA
WENERY
W KNIDOS.

PIESN VI.

CZUŁĄ myślą zaięci, coraz idąc dalij,
Zwolnaśmy się w nieznane strony zabłąkali;
Y długo błędnie kroki pomykaiąc drżące,
Przecieśmy na obszerney znaleźli się łące.
Idąc po drodze, którą wdzięczne kwiaty słały,
Zaszliśmy do okropney na ostatek skały.

Ciemną biorąc iaſkinię za ludzkie mieſzkanie,
Weſzliśmy: przebog! iakież fatalne zbłąkanie;
Ledwiem tam wſunął nogę, włos ſię z ſtrachu ieży,
Drżę cały, y krew w żyłach niezwyczaynie bieży.
Coraz to żywſze w ſercu czuiąc niepokoie,
Niebaczny! chciałem ieſzcze zwiękſzyć troſki moie;
Przez nieznaną w te lochy pociągniony rękę,
Wnidźmy! wołam, choćby też więkſzą ponieść mękę.
Tam iaſne ſłońca nigdy nie doydą promienie,
Zgniłe duſi powietrze, a wiatr ani wienie.
Przy pierwſzym zaraz wſtępie Zawiść nas ſpotkała;
Bardziey mi ſię ponurą, niźli ſtraſzną zdała;
Smutek, bladość, milczenie, około niey ſtały,
Ą ciężkim wzlatał ſkrzydłem nudow orſzak cały;
Chuchnie na nas, y rękę ku ſercu nam zmierzy,
A potym gdy nas obu po głowie uderzy,
Aż nam w oczach y myśli, od tey zaraz pory,
Okropne, bez uſtanku, ſtały dziwotwory.
Nieſzczęśni! idzcie, rzecze, głębiey w tę iaſkinię,
Poznać możnieyſzą ieſzcze nademnie Boginię.
Daley ſtraſzliwe Boſtwo ku nam ſię pomyka;
Na głowie iego ziadłych wężow mnoſtwo ſyka.
Po ogniu, który ſwemi ſkrzyły ięzykami,
Poznaliśmy Zaciekłość ſtoiącą przed nami;

Okrutna, w gniewie ku nam przyſtąpiwſzy z bliſka,
Wyrywa z kłębu węża, y na mnie nim ciſka;
Chciałem go ſilnym zaraz uduſić ſchwyceniem,
Ale mi ſię do ſerca ſzybkim wśliznął mknieniem.
Z początku na tak dziwny przypadek zdrętwiałem,
Y co ſię zemną działo, wcale niewiedziałem;
Lecz ſkoro ſię trucizna po żyłach rozciekła,
Mniemałem, żem ſię doſtał na ſame dno piekła.
Gwałtownym duſza moia goreiąc zapałem,
Zdała ſię nazbyt moim ścieśniona być ciałem;
Y tak ſię nieſpokoynym w owey czułem toni,
Zem ſądził, iż tuż z biczem chłostą Jędza za mną goni.
Już nic nami z Aryſtem kierować nie zdoła,
Sto razyśmy iaſkinią zbiegali do koła;
To w zaiadłość, to w zawiść obydwa wpadamy;
Raz, Temiro! drugi raz, Kamillo! wołamy.
Y gdyby te, choć z ſwemi ſtanęły wdziękami,
Obiebyśmy właſnemi rozdarli rękami.
Na reſzcie zaczęliśmy dzień poſtrzegać biały,
Lecz światło nam przykrzeyſze, niż ciemności ſkały.
Tak długą maiąc nużą wycięczone ſiły,
Padliśmy; y ſpoczynek nie był dla nas miły.
W niczym znaleść niemogłem bólom mym ulżenia,
Ni z oczu łez wyciśnąć, ni z ſerca weſtchnienia.

Częſto czułość nieznośną męką ſię wyſila,
Y dla mnie ſpokoynieyſza naſtąpiła chwila.
Już cichym ſłodko byłem zaięty uśpieniem,
Lecz ſen ſmutnym me rany odnowił widzeniem;
Zdało mi ſię, żem w ten czas widział tyle razy,
Straſznieyſze dla mnie ieszcze od poczwar obrazy.
Sniło mi ſię, ach! nie śmiem, wyrazić tey mary,
Ze Temira nie miała dochować mi wiary;
Słowem, com tylko w myśli układał na iawie,
To śpiąc, iakby w iſtotney widziałem poſtawie.
Coż to? czy nic mey doli, rzekę, nie odmienia?
Tak światło dla mnie przykre, iak y nocne cienia.
Temira nawet ſama, gdyby ſroga ięda,
Zadney na mą katownię męki nie oſzczędza.
Ktoby to zgadł, by zgubić Temirę w pamięci,
Było teraz iedynym celem moich chęci?
Tu mnie zwyczayna znowu zaiadłość porywa,
Niech moy przyiaciel dłużey, wołam, nie ſpoczywa.
Wſtań, Aryście! y bieżmy obydwa w zawody,
Zabiiać buiaiące po tych łąkach trzody;
Niech paſterzom złość naſza pamiętną ſię ſtanie:
Czemuż ich uſzczęśliwia ſpokoyne kochanie?
Lecz czekay, widzę, pono Miłości świątynię;
Skruſzmy poſąg, y kościoł zoſtawmy w perzynie;

A tocząc woynę ſtałą z tym bóſtwem z żwawością,
Rowną za naſze mękì płaćmy zaiadłością.
Bieżemy więc przez pola, przez niwy, przez gaie,
Chęć zbrodni wykonania ſkrzydeł nam dodaie;
Wſzyſtkie w gwałtownym pędzie przeſkakuiem tamy,
7. Po wzgorku do kościoła Bachuſa wpadamy.
Bogowie! iakże waſza niezmierzona ſiła!
Wſzak nas owa zaiadłość zaraz odſtąpiła;
Y widząc ieſzcze w ten czas naſze roztargnienie,
Samośmy tylko w ſobie czuli zadziwienie.
Wielki Boże! zawołam: raczże przyiąć, proſzę,
Dzięki, ktore do tronu twoiego zanoſzę;
Nie tak, żeś chciał ſzalone uśmierzyć zapały,
Lecz, żeś od zbrodni umyſł odwrócił zuchwały.
W tym z bliſka przyſtąpiwſzy, rzekliśmy do Kſieni:
Jeſteśmy łaſką twego Boga zaſzczyceni;
Wſzak ſkorośmy w te święte wkroczyli podwoie,
On przykre ułagodził w ſercach niepokoie;
Tak ſłodkie odbieraiąc w pierwſzym wſtępie dary,
Chcielibyśmy mu winney hołd oddać ofiary;
Tę gdy godną Boſkiego Ołtarza znaydziemy,
Zaraz ią przy twych nogach pokornie złożemy.
Gdy ofiara śmiertelnym ginąc miała ciosem,
Aryſtey w ten czas czułym odezwał ſię głosem;

Bachusie! miłą to iest dla ciebie roskoszą,
Kiedy wdzięczną na twarzach ludzie radość noszą;
Lube bierzesz uciechy za hołd z naszey strony,
Y od szczęśliwych tylko chciałbyś być wielbiony;
Twa dobroć słodko zawsze postępuiąc z nami,
Krótkim czasem nasz rozum zbłąkaniem omami;
Lecz gdy go inne Bóstwo srogo w nas przytłumie,
W ten czas twoia moc tylko odżywić go umie;
Gdy czarna Zawiść miłość krępuie w niewoli,
Twoia siła z okropney wywiąże ią doli;
Y czyniąc nas wolnemi od iey panowania,
Do ciemney ią iaskini znowu nazad wgania.
Jak tylko przy ołtarzu ofiara poległa;
Cała się zgraia ludu około nas zbiegła.
Już w ten czas spokoynieyszy, powiedałem Ksieni,
Jakeśmy byli w iamie Zawiści męczeni;
Aż huczne głosow z graniem połączonych brzmienie,
Raptem moie y wszystkich przerwało mowienie.
Wyszliśmy więc z Kościoła, w tym po naszey stronie,
W licznym widziem Bachantki pląsaiące gronie;
Giętkim o twardą ziemię bluszczoprętem biły,
Zwyczayne wraz okrzyki z całey hucząc siły;
A stary Sylen, siedząc na ośle za niemi,
Ledwie wstrzymywał głowę zwieszoną ku ziemi;

Ogromne za ciężarem ſwoim lecąc ciało,
Po inney w takt ſię ſtronie co moment wahało.
Za niemi Pan na ſlecie przygrywał weſoło,
Satyry Króla ſwego otaczały w koło;
Radość z miłym nierządem wſzędy na przemiany,
Wznawiały żarty, pienia, igraſzki y tany.
Na reſzcie iechał Bachus na wozie złożony,
Czterema Tygryſami poważnie ciągniony;
Takim nad Gangeſowym widziano go brzegiem,
Weſołość, y zwycięſtwo ſzły za nim ſzeregiem.
Przy boku iego piękna ſtała Aryana.
Krolewno! ieſzcze w ten czas łzami byłaś zlana.
Skarżąc na Tezeuſza niewierność dla ſiebie,
Kiedy koronę twoią, Bachus złożył w niebie;
On twoie otarł oczy; gdyby zaś twe żale,
Jeſzcze aż dotąd ſerce rozrzewniały ſtale,
Ten Bog byłby przez twoie w ſmutku zatopienie,
Nieſzczęśliwſzy od ciebie, choć ieſteś ſtworzenie.
Pomniy: iak te do ciebie tchliwie wyrzekł ſłowa:
„ Kochay mnie, wſzak Tezeuſz wiary ci nie chowa;
„ Niech więc nigdy w pamięci twoiey nie poſtanie,
„ Niewierność nawet iego, nie tylko kochanie.
„ Zeby zaś moia miłość była nieprzerwaną,
„ Odtąd cię nieśmiertelną czynię, Aryano!

Widziałem iak z powozu wyſiedli oboie,
Aryana w przybytek wnioſſzy kroki ſwoie,
Boże kochany, woła, tu odtąd mieſzkaymy,
Tu z wzaiemney do ſiebie miłości wzdychaymy.
„ Zdarzmy to naſzą łaſką, niechay w tey krainie,
„ Luba radość panuie, y nigdy nie minie.
„ Wſzak tam, gdzie ſerc Królowa rządow ſwych udziela,
„ Słuſznie, by z nią panował razem Bog weſela;
„ Y mieſzkańcow darami zaſzczycaiąc ſwemi,
„ Już ſzczęśliwych uczynił ieſzcze ſzczęśliwſzemi.
„ Czuię to, o moy Boże! iże każda chwila,
„ Coraz to bardziey moie kochanie zaſila.
„ Czyż ieſzcze taki moment ma bydź ſpodziewany,
„ Gdzie byś mogł bydź odemnie goręcey kochany?
„ To widzę nieśmiertelnych ieſt tylko udziałem,
„ Zeby zbytnim miłości goreiąc zapałem,
„ Jeſzcze mogli co moment, nad wſzelkie mniemanie,
„ Co raz to więcey ſwoie pomnażać kochanie;
„ Jm to ieſt oſobliwſzym udzielone darem,
„ Więcey zyſkać, niż było nadziei zamiarem.
„ Y mnieyſze znaleść w ſobie podniety do chęci,
„ Niż ſłodycz, ktorą czuią, ſzczęściem ſwym zaięci.
„ Ty mi będzieſz niezgaſłych celem tu płomieni,
„ Tu nic zgoła twoiego ſerca nic o ſmieni;

„ Wierz

„ Wierz mi, tu tylko można tchliwe czuć zapały,
„ W niebie nadto zaprząta umyſł wielkość chwały.
„ Więc gdy ten tłum w rozrywkach uyrzysz zatopiony,
„ Chciey tażke oczy w ten czas z moiey zwrocić ſtrony;
„ Niech me łzy, radość nawet, y częſte wzdychanie,
„ Uſtawnie zaręczaią za moie kochanie.
Tu ſię Bachus uśmiechnął do ſwey Aryany,
Y w święte ią kościoła poprowadził ściany,
My zaś obydwa razem, z lubym Przyiacielem,
Wdzięcznym czuliśmy ſerca wzruſzone weſelem.
Widząc iak Sylen huczał, wziąwſzy z bluſzczu tyki,
Poſzliśmy dopomagać tańcow y muzyki.

SWIĄTY-

SWIĄTYNIA
WENERY
W KNIDOS.

PIESN VII.

JUZ w ten czas, gdy z Aryſtem obydwaśmy ſpołem
Rozſtali ſię na zawſze z Bachuſa kościołem,
Zdało nam ſię, nieſtety! iże męki one,
Do czaſu tylko były dla nas zawieſzone.
Prawda, nie tak zaciekłość w ten czas nami miota,
Ale nas ſtraſzny porwał ſmutek y tęſknota;

Tak że okropne myśli, czarne podeyrzenia,
Y iedney nam nie dały chwili odetchnienia.
Myśmy ieſzcze mniemali, że ciężkie poſtrzały,
Które na nas okrutne Boginie ciſkały,
Za ſmutne powinniśmy brać tylko wrożenie
Tych nieſzczęść, które chowa dla nas przeznaczenie;
To do Bachuſa nazad wrocić byśmy radzi,
To znowu nas do Knidy winna chęć prowadzi;
Chcielibyśmy w Wenery zobaczyć kościele,
Kochania y Zawiści naſzych wdzięczne cele;
Ale ta roſkoſz, którą rodzi poſpolicie,
Zbliżone ukochaney oſoby przybycie,
Tak że duſza iuż wczeſnym przeczuciem ſzczęśliwa,
Zda ſię, że piie ſłodycz, którey oczekiwa;
Ta, mowię, roſkoſz tchliwym ſercom nader miła,
W ten czas od nas obydwu doznaną nie była.
. . Kto wie, rzecze Aryſtey, czym ieſt zaprzątniona
Kamilla, może znaydę u niey Ligdamona?
Może że ſłodkie ſłowka iuż ſzepce do ucha?
O Boże! czy ich tylko z roſkoſzą nie ſłucha?
. . . Tyrſyſa bytność, mowią, w Knidzie ſpodziewana,
Od ktorego Temira tak była kochana;
Kochał ią, pewnie dotąd tym płomieniem pała,
Czyż miłość ku Temirze może być nieſtała?

Trzeba będzie wątpliwe teraz ztaczać boie
O ſerce, które zawſze ſądziłem za moie.
.... Ongi gdyśmy ſię razem w grono zgromadzili,
Ligdamon nucił pioſnkę o moiey Kamilli.
Jakżem przecie niebaczny! wſzażke te pochwały,
W uſtach wſpołmiłoſnika, ſłodycz dla mnie miały.
.... Pamiętam, y to z myśli wyniść mi niemoże,
Tyrſys raz dla Temiry świeże przynioſł roże;
Słyſzałem, że do ſwego przypiąwſzy ie łona,
Z Tyrſyſa łaſki, rzekła, dziſiem uſtroiona.
Czemuż rękami memi, ten bukiet zerwany,
Nie był w oczach Temiry na tych miaſt zdeptany?
.... Nie dawno wraz z Kamillą chciałem na ofiarę,
Oddać Bogini wiernych Synogarlić parę:
Lecz przed ſamym Kościołem poſtrzegłem zdumiały,
Że mi z ręku obydwie w górę odleciały.
.... Na twardey drzewa korze oſtrym raz krzemieniem,
Związałem właſne imie z Temiry imieniem;
Tamem wyrznął miłości wſpolney te wyrazy,
Które z lubym czytałem czuciem tyle razy;
Codzień tam przybiegałem, aż iednego rana,
Starte były litery, y cyfra zmazana.
.... Kamillo, niech twe ſerce boiaźnią przenika,
Oſtatnia naytchliwſzego rozpacz miłośnika.

Wſzak ſię ſmutnym ta prawda często ſkutkiem iści,
Że rozdrażniona miłość rowna nienawiści.
.... Kogo przy mey Temirze z Knideyczykow zoczę,
Pewnie y do kościoła nawet za nim wſkoczę;
Nic go od winney iemu kary nie zaſłoni,
Choć przy nogach Wenery zginie z moiey dłoni.
Tym żalem gdy ſię każdy z nas w kolej unoſi,
Zaſzliśmy gdzie Bogini wyroki ſwe głoſi.
Już lud w niezmierney liczbie w to mieyſce zebrany,
Rozigranego morza wyrażał bałwany.
Ten przez tłum niecierpliwy ciśnie ſię z daleka,
Ten z odpowiedzią wraca, tamten ieſzcze czeka.
My też oba z Aryſtem w ow gmin ſię wtłoczyli,
Szczęśliwy! iuż od ſwoiey ściśnięty Kamili,
Już pewien, że kochanym, a ia w tey godzinie,
Szukam moiey Temiry z utęſknieniem w gminie.
Znalazlem ią na reſzcie, y za iey widzeniem,
Dawnąm poczuł zaciekłość z równym natężeniem:
Lecz w ten moment gdy śliczne oczy ku mnie zwraca,
Przyiemną zaraz ſercu ſpokoyność przywraca.
Tak Bogowie za iednym ſkinieniem zrzenicy,
Wraz do piekielney Jędze wpędzaią ciemnicy.
Jleś mnie łzow koſztował! Temira zawoła,
Trzykroć ſwą drogę ſłońce obiegło do koła;

Mniemałam, że cię w ow czas oczy me ſtraciły,
Wſzyſtkie ieſzcze drżą we mnie na te ſłowa żyły;
Nie badałam wyroczni, czyliś dla mnie tchliwy,
Stroſkana chciałam tylko wiedzieć czyliś żywy.
Zgadniy iaka odpowiedź była mi oddana,
Oto, żem ieſt od ciebie ſtatecznie kochana.
Daruy, rzekłem, Temiro, zważ nieſzczęścia moie,
Zawiść tak ciężkie w ſercu wzniosła niepokoie,
Ze gdyby kiedy ktobie odmienić ſię miało,
Gniewemby nie miłością iuż w ten czas pałało;
Lecz Bogi, w których ręku dni moich władanie,
Rozum mi odiąć mogą, ale nie kochanie.
Teraz okropna boiaźń ciebie utracenia,
W tę miłą dla mnie korzyść ieſzcze ſię zamienia,
Ze więkſzą czuię słodycz w ſzczęściu niezrównanym,
Być od ciebie Temiro tak tchliwie kochanym.
Podź więc, niech cię w ſamotny gaik zaprowadzę,
Niech tam zbytkiem miłości winę moią zgładzę.
Wſzak to zbrodnią przeciwko kochaniu niezmierną,
Sądzić ciebie Temiro, żeś była niewierną.
Nigdy Gay Elizeyſki więcey nie ieſt miły,
Chociaż go ſamych Bogow ręce zaſadziły.
Tym celem by tam Duſze od nich ulubione,
Spokoynie wiecznym ſzczęściem były zachwycone.

Ani lafy Dodońfkie, (*) kędy Dąb wyfoki,
Wdzięczney Ludziom przyfzłości ogłafza wyroki;
Ani ogrod trzech Corek Hefpera wfpaniały,
Gdzie fię drzewa pod złotem owocem zginały,
Nic pięknieyfzego niemasz, nie było nad gaie,
Którym bytność Temiry ozdoby dodaie.
Pomnę koło nas Satyr fzybkim nader krokiem,
Pędził za Nimfą rzewnym łez zlaną potokiem;
Zobaczy nas y chyże wnet kroki zatrzyma:
Wy, rzecze, rozmawiacie do fiebie oczyma.
Wy, wzaiemnie zaięci tchliwym rozrzewnieniem,
Szczęśliwi, wfpolnym fobie płacicie westchnieniem;
A mnie na tym wiek fmutny iedynie przebywa,
Sledzić kędy fię dzika Pafterka ukrywa;
Smucę fię, kiedy niewiem w którey fkryta ftronie,
Storazym nieszczęśliwfzy, kiedy ią dogonię.
Młoda Nimfa, w famotney przechodząc zacifzy,
Weftchnie, fkoro nas tylko mowiących ufłyfzy:
Boże miłości! czynifz twe razy cięźfzemi,
Ze ie częfto uśmiechy poprzedzafz wdzięcznemi.

Ty

(*) Lafy Dodońfkie *były w Epirze. Kapłanka owey wyroczni po wdzięcznym fzumie wytryfkaiącego zrzodła, z pod ftarego bardzo dębu, tłumaczyła szczęśliwą zawfze pytaiącym fię przyfzłość.*

Ty zdarzaſz nagłe mego kochanka przybycie,
Chcąc przez rozdział przykrzeyſzym uczynić mi życie.
Tam nad czyſtym Apollo ſpoczywał ſtrumieniem,
Dyanna go przywiodła pędząc za Jeleniem.
Poznałem go po zwykłey Niebianow drużynie,
Po urodzie, po włoſach, y po wdzięczney minie.
Stroił Cytrę, co twarde przywabiała ſkały,
Straſzne lwy gdyby martwe, ſłuchaiąc iey, ſtały.
My zaś z Temirą poſzli w głębſze laſu cienia;
Próżno o nasze uſzy wdzięczne biły brzmienia.
Zgadniy, gdziem znalazł miłość, gdzie ona przebywa?
Oto na ślicznych uſtach Temiry ſpoczywa,
Po tym zaś do śnieżnego udaie ſię łona,
Ztamtąd zlata do nożek, wſzędy znaleziona;
Na reſzcie ſię pod piękne ukrywa kolana,
Tambym Jey ſzukał, gdyby Temira ſplakana,
Temira, mowię, w gniewie rozwodząc ſwe żale,
Nie była mnie w gwałtownym wſtrzymała zapale.
Tu ſię miłość w oſtatnim razie kiedy ſchroni,
Już iey trudno, tak lubey opuścić uſtroni.
Tak gdy czuła ptaſzyna do gniazda przyleci,
Zda ſię, że ią ſtrach, miłość przywiąże do dzieci,
Y choć iuż chciwa ręka zbliża ſię do brania,
Nie zlata, owſzem dzieci ſkrzydłami zaſłania,

Przebog! w Temirze zawſze ſrogość dla mnie iedna
Zadna ſkarga litości w ſercu iey nie ziedna;
Zadnego w niey nie czynią ſkutku rzewne proźby,
Surowſze po nich ieſzcze oświadczyła groźby.
Na reſzcie, iuż zacząłem trochę bydź zuchwały,
Lecz ſkorom widział gniewną, z ſtrachum zadrżał cały.
Chcąc ią więc ułagodzić, do łzow ſię udałem,
21 Ale mnie odepchnęła, y z żalu zemdlałem;
Gdyby życia niedała ręki ſwey zbliżeniem,
Weſtchnienieby oſtatnim było odetchnieniem.
Ach! daleko ieſt większa ſrogość, rzecze, w tobie;
Jam twey śmierci niechciała, ty mnie chceſz mieć w grobie
Albo otworz grożące iuż zgonem twe oczy,
Albo moie żal ciężki na wieki zamroczy.
W tym mnie ściśnie, dawnieyſzą czułość znowu wznawia,
Lecz nadziei do winy, przebóg! nie zoſtawia.

K O N I E C.

PO-

POSŁANIE
DO
TEMIRY MOIEY.

TY, którey lubych pełne słodycz wdzięki,
Niemożna w równym okryślić wyrazie,
Jeżli to dzieło Twoiey doydzie ręki,
Poznay twoy portet w Temiry obrazie.
Tobie zapewne byłby należyty,
Piękności wieniec od Gracyi wity.

Te iednak wdzięki, choć ie przyrodzenie
Skupiło w Tobie, w zbiorze tak szczęśliwym,
Nie takby żywe wzniecały płomienie,
Gdyby Twe serce nie miało być tchliwym.
Tak iak Temira, piękna tak iak ona,
Czułością iesteś więcey przymilona.

Często Lubownik, kiedy mu się zdarzy,
Zobaczyć obraz swoiego kochania,
Zywym zaięty podobieństwem twarzy,
Bierze go chciwie do przemalowania;
Czy zrowna sztukę, wcale się nie pyta,
Y samo tylko podobieństwo chwyta.

Takież ſą mego ſtarania zamiary,
Ty tylko ſama ieſteś mi na myśli,
Te, ktoreć nieba udzieliły dary,
Y Twoią duſzę pioro moie kryśli;
　　Braknie mi pewno na wdzięcznym kolorze
　　Dość, że kopia przypomni o wzorze.

Ale iuż wſzyſtko wyiawię ci ſzczyrze,
Co do tey pracy było mi zapałem;
Te ognie, które czuł ktoś ku Temirze,
Ja w moim ſercu także poſtrzegałem;
　　Było mi lubo za iednymże razem,
　　Kryślić mą miłość wraz z Twoim obrazem.

Kiedy więc raczyſz w ſpokoynieyſzey chwili,
To dla rozrywki przedſięwziąść czytanie;
Jeżeli w ten czas ſerce twe rozkwili,
Wzaiemnie ſtałe tey pary kochanie,
　　Chciey z Twą czułością to złączyć wſpomnienie,
　　Ześ równo-trwałe wznieciła płomienie.

Piesni
y
Wiersze Rozne

BIBLIOTEKA
FUNDACYI
HR. BAWOROWSKICH

1.

Długo nieznałem
Co to kochanie;
Za baykę miałem
Czułego serca wzdychanie.

Ah Ismeno miła
Jeszczem był dopoty
Nieznał co za siła
Wdzięków y Cnoty

Miłość to Dziecie
Nadobney Bogini
Ktore na Swiecie
Smiechem ranią tchliwym czyni

Z Matką się zmowili
Na twoie wybranie
Chcąc by doswiadczyli
Wszyscy co kochanie

Piękność

Piękności przymioty
Swoie Ci dała
Wdzięki pieszczoty
Kształt swoiego Ciała

Miłość zas czatuie
Na zwrot oczu tchliwy
Y za nim kieruie
Strzałę z Cięciwy

Ja pierwszy Swiadkiem
Jaka Wasza siła
Ledwies przypadkiem
Oczy swe na mnie zwróciła

Zaraz zacząłem
Podlegać odmianie
Odesztas, westchnąłem.
Znam co kochanie

11.

Anusia ładna
Gdy się bawiła
Miłości zdradną
Sobie złowiła

Antek oszczerca
Ułożył minę
Mówił do serca
Uwiódł Dziewczynę

Przy krzewiu Róży
Bujała trawa
Antek był hoży
Anusia żwawa

Anuś nieptocha
Co czynić miała
Przysiągł że kocha
Zdrady nieznała.

Opadły roże
Trawka zbledniała
Anus Niebozie,
Miłosć niestała.

Antek zdradliwy
Juz cię porzucił
Dla Jnney tchliwy
Ankę zasmucił

W tym przyszedł kuba
Kuba wesoły
Anusie luba
Porzuć mozoły

Przestań iuz szlochać
Niech Antek zginie
Chciey kubę kochać
Siądz przy krzewinie

Anusia wrzasła
Tu Cierne Kole
Tu miłość zgasła
Przy dębie wolę.

Do Nadziei

Ty ktora lotnym spędzasz czas przykry pospiechem
Ty co ludzącą stawiasz w omylnym snie marę
Ty co fałszywym kroisz gorzkie łzy usmiechem
Porzuc mnie obłudnico! straciłas iuz wiarę,
Tyle kroc oszukany, tyle zwiedziony razy
Znam pozorne twych wystaw Nadzieio obrazy.

Nieraz mi skazywałas wdzięczne szczęścia zorze
Przytomna, prawowite osłodziłas zachody
Iuz się Losy zdawały mniey stałe w uporze.
I ty nadgradzac skutkiem przeszłe twe zawody
Aż kiedym iuż w pochlebney sądził się omamie
Znikłas z oczu: ia w pierwszym znalazłem się stanie.

Własnie iak kiedy we wdzięczney ~~w~~ iasnych dni pogodzie
Zefir tylko łagodnym zmnieysza upał tchnieniem
A Słonce bieg wspaniały kończąc na Zachodzie
Ostatnim Gospodarza weseli promieniem
Przemyslną daiąc żywey potuchę ochocie
Że iutrzeyszey przyswiecac niechybi robocie.

Skrzętny ze swiatem prawie ze snu się porywa
Aż zamiast pogodnego według wrozby rana
Czarna chmura obszerny horizont zakrywa
Wczorayszą nawet praca nocnym wichrem zwarzona

Nie tylko spodziewane zniknęły korzyści
Zboże z kłosow obrane, y kwiat zwiędnych liści

Tak się y ze mną stało: ale oto mnieysza
Niedbam o znikłe płochey fortuny pieszczoty
Inaiąc zwłaszcza; że dla tych zawsze przyiaźnieysza
Ktorzy prą się wykrętem a nie drogą Cnoty
Wiedząc że nie podłego nichtmu niezarzuci
Ustronna zacisz czoła mego niezasmuci.

Tym więcey kiedy czuła przyiaźń wszystko słodzi
Wesoły na Jey wiernym spoczywaiąc łonie
Pewny że Jey wzaiemność nigdy niezawodzi
Żartką, dla Ney ofiarą Serce moie płonie
Poki iest dla mnie stała poki zawsze tchliwa
Mnieysza że szczęście slepe y że s'ty fałszywa
umowy.
Z tym wszystkim wyszukałaś zawod dla mnie,
Zawod ktorego dotąd trwoży mnie wspomnienie
Gorsze są twe z miłością niż z szczęściem namowy
Ty rozżarzasz rzucone z Jey ręki płomienie
Tyś pommę była także pomiędzy tą zgraią
Wdzięków, przymiotow ktore miłość otaczaią

Y

Y w ten czas kiedy miłość rzuciła postrzały
Jeszczes mnie troche wrozbą mamiła przyiemną
Z rozkoszą czułem pierwsze w mym sercu zapały
Mniemałem żeś Temira będzie mi wzaiemną
Aż miłość sama tylko przy mnie się została
Ty zaś z lubym Jey gronem precześ odleciała.

Długom znosił zadane srogą ręką rany
Długom wzdychał dopokim wleczył się przecie
Kontent że iuż od Ciebie iestem zapomniany
Znow w tymże wdzięków tłumie widzę przy Roźecie
Tyle kroć oszukany tyle zwiedzion razy
Znam pozorne twoich wystaw Nadzieio obrazy.

Wiosna

O Wiosno! Luby szczodrych Niebios darze
Kto twe dokładnie powaby wyliczy?
Nic z Tobą w iedney gwiazdą iść parze
Z Wdzięków, Nadziei, y ciągłey słodyczy
Co Swiat ozdabia y co go odżywia
Co życie piesci co go uszczęśliwia

W Swieze

W swiecie ozdobna twoia postac szaty
Chciwemu wzrokú widok niesie mity
Zywsze iz w paczkú nierozwitym kwiaty
Przyiemney tchnieniu woni udzielity
Co iest piękności w przyrodzeniu wzorem
Twoim iest wdziękiem, twoim iest kolorem.

Kazda ci chwila powabow dodaie
Bieg dla tkich czasu prawie upragniony
A kazdy powab tym milszym się zdaie
Ze w nowym przyisciu swiezo postrzezony
Tym pięknosć twoia codzien wydatnieysza
Dawniey wielbionych mocy nieumnieysza

Wdzięczny twoy powrot swiat caly przyimila
Radosć iest holdem od wszystkich ci winnym
Zywszą wdzięcznoscią serce się rozkwilila
Za udział Lubey czulosci kú innym
Zda się ze Dusza więcey wtedy tchliwa.
Czyz to nie słodycz prawdziwie szczęsliwa

Co zycie Ludzkie iak naywięcey słodzi
Ten upominek od Niebios Nam dany

Ktory istotnie przykrosci łagodzi
Skazuiąc moment w przyszłosci widziany
Nadzieia, w każdey twego biegu chwili
Cieszy, zbliża się, isci, y niemyli.

A to wspomnione przewyższa pochwały
w Twoiey się porze Philis urodziła.
Ty darow swoich szczodremy udziały
Dla tego pączka chętnie ustąpiła
Z tym nawet prawem, że choc twoy czas upłynie
Zaden z twoych darow w Philidzie nie zginie.

Piesn dla Helenki
Opisanie cztrech Miłosnikow.

Czego się lękasz Helenko miła
Czuie w sercu twoim słodkie płomienie
Czy cię iuz kiedy miłosc zdradziła
Czyli odrzucasz pierwsze westchnienie
Lecz mnie inaczey wierzyc przymusza
Y twoia piękność y tkliwa Dusza.

Podobno Ciebie myśl własna zwodzi
Łudzącym krysztą miłości kolorami
Mniemasz że obok z Chłopczyną chodzi
Ukryta zdrada wdzięków pozorami
Że skoro ognie czułości wznieci
Niestatek z płochym śmiechem uleci

Niby w koszyku z różow usłanym
Na znak nietrwałych roskosz złożony
Jest od motylow lekkich bujanym
W odmienne w każdym ruszeniu strony
Y skoro iedney użył słodyczy
Juz o tę niedba a inney życzy

Albo Helenko cudzym przykładem
Umysł twoy zbytnie struchlałby
Mniema że wszystkie okrutnym iadem
Strute bywaią Chłopczyka strzały
Y że za każdym grotu pociskiem
Wylata smutek zawsze z ucisKiem

Że się posępną chmurą zakrywa
Y na Los ślepy cięciwę ciągnie

Że ta ofiara iuż nieszczęśliwa
Ktorą pocieskiem swoim dosiągnie
Zdosnik tym większą słodycz smakuie
Im czulszey Duszy spokoynosć truie

Odmień Helenko twoie mniemania
Zbyt na nich wiele twa czułosć trawi
Pozwol niech Sobie Bostwo kochania
W milszey wystawię zaraz postawi
Innym iest w całe gdy twe weyrzenie
Roznica Bostwu temu płomienie

Oto powaby zręcony twemi
W ich uwielbieniu zamiar ma cały
Niezna iuż swoich skrzydeł lotnemi
Wyrzucił wszystkie z kołczana strzały
Dawną swą złosć w słodycz zamienia
Takie są skutki twego weyrzenia

Odtąd w tey miłey gdzie Ty ustroni
Gdzie czułe nucą pienia słowiki
Gdzie kwiatki słodkiey dodaią woni
Z kąd ty na kręte patrzysz strumyki

Na tey murawie, przy tey Olszynie
Trwałą dla Siebie obrał Swiątynie.

Tam swoie maiąc odtąd schronienie
Wszystkiemi gardzi na swiecie dary
Do Ciebie tylko słane westchnienie
Za Lube sobie przyimie ofiary
Ręcz za wiernym, ręcz za tkliwym
Uczyń! bym ieszcze znał go szczęśliwym

Pieśni wybrane

1.

Wmieniem ci moie życie
Temiro Lube stworzenie
Tyś zmieniła w miłe bycie
Obojętne niegdyś tchnienie.
W ten czas na wszystko nieczuły
Spoglądałem nieprzytomnie
A chwile się tylko snuły
Szczęścia co się śmiało do mnie.

Tak by zbiegła cała pora
Zemknionego pasma życia
Niepostrzegłbym do wieczora
Że dni znikły bez użycia
Ale ty Temiro miła
Wdzięłkiem twoiego weyrzenia
Że spamaś mnie ocuciła
Zacząłem żyć od westchnienia

Od tey pory Swiat się cały
w Przyiemnieysze oblekł szaty
Drzewa więcey zzieleniały
Więcey woni daią, kwiaty
Y Powietrzney nawet rzeszy
Odgłos wdzięcznego spiewania
Więcey moie ucho cieszy
Będąc powabem kochania

† . 2ga

Zosiu Zosiu moia luba
Jakżeś oczom mila
Pięknych kwiatow iestes zguba
Y Rożę zgasiła

Gdyby perła każdy ząbek
Gąbka iak malina
Szyia bielsza nad twoy rąbek
Mozaś gdyby trzcina

Ale Zosia gdzieś podziała
Kwiatek dany zrana
Z Listkowes go oberwała
Rzucaiąc na Iana

Szukałem go z potem czoła
Po całym Ogrodzie
Albos mowię w farbie zdoła
Zrownać twey Iagodzie

Gdys go Zosiu z rąk mych brała
Wspomniey wdzięczne słowa
Zosia Tobie będzie stała
Zosia go dochowa

Od Ciebie Stasiu kwiat dany
Miłość będzie strzegła.
Lecz gdy z Listkow oberwany
Gdzież miłość odbiegła?

Iezli Roza prawdę wrozy
Iezlis Zosiu Zdradna
Czemuż niemasz Losu Rozy
Za coś ieszcze Zdradna? Ładna!

3cia.

Czy widział kto listek drzewa
Kiedy go woda porwała.
Albo lekki wiatr powiewa
Jak drożka za nim nietrwała
Ledwo ią okò doyrzało
Nikinie nic z niey niezostało

Nagle dla mnie tak zniknęła
Nadzieio twoia pociecha
Ledwie usmiechem błysnęła
Y iuż ci się nieusmiecha
Z blaskiem iednego promyka
Całe moie szczęscie znika.

Na zawsze mnie porzuciła..
Iuż się mey los nieodmieni!
Bo cożbyś mi wystawiła
W nadzieię zniklych promieni!
Przynaymniey niezwodz kamil
Niech Iey szczęscie mnie rozkwit

4ta

Iuż nieusłyszysz mego westchnienia,
Choc ciągłym czuciem w Sercu zostanie,
Wszystko się w Tobie dla mnie odmienia
Za coż nie takim moie kochanie?

Iuż ani czułe ręki ściśnięcie
Ani wzaiemne oczu spotkanie
Nie sprawia Ciebie w słodkie zaięcie
Za coż nie takim moie kochanie?

Kiedy odchodzisz iam tylko tchliwa
I dla mnie samey przykrym rozstanie
Ciebie zas inna zabawka porywa.
Za coz nie takim moie kochanie

Nudne dla Ciebie moie zapały
Chciałbys obiony w moiey odmianie
Przykro zes tylko sam iest niestały
Za coz nietakim moie kochanie

Iuż nieusłyszysz mego westchnienia
Niechay z tym szczęsciem zycie ustanie

Wtenczas cię, pozne strapią wspomnienia
Dla mnież to było takie kochanie.

5ta

Niebędę spiewał twoiey pochwały
Wspomnę raczey o naganie
Powiesz Reginko zem nad to smiały
Nie takim bywa kochanie
Na coż miłosci potrzebna zasłona
Kiedy od Twoich wdzięków wznięcona.

Zna twą niewdzięczność miły Chłopczyna
Co baczny na twoie slady
Zaczepnych strzałek iuż nieodpina
Od twoich wdzięków gromady
Dla Ciebie iedney płochym niebywa
Niewie że lotny, skrzydeł nierzywa

Wszy.

+ Wszystko ocuca za twoim weyrzeniem
Uczuciem życie podwaia
A co iest rzadkim nader zdarzeniem
Z usmiechem złostki niespaia
Co tylko przykrym z słodycz oddziela
Każdą twą sciezkę rożą usciela

Czyliż od Ciebie iest nadgrodzony
Niepostrzegł dotąd westchnienia
Usmiechem nawet niebył zgięony
Niesłyszał swego wspomnienia
Biedny Chłopczyna za swe obroty
Nieozyskał iedney dotąd pieszczoty

Ja mu zapalę ofiary moie
Za Jego dla Ciebie rużę
Rożami Ołtarz Jego ustroię
Obrazem twoim są ruże
Ilekroć spoyrzy na nie Chłopczyna
Niech za nadgrodę Ciebie wspomina

Niewdzięczność
Ale, ~~[illegible]~~ się, zawsze przywara,
Niebóy się tchliwych płomieni
Niepadniesz płochey zdradzie ofiarą,
Twoy wdzięki ią, w stałość przemieni,
Popraw się proszę, a ta odmiana
Niech tylko będzie odemnie znana.

6ta

+ 3.

Raz bez kochania podobać się chciałem
I to zabawą bydź miała
Zabawa, zabawa, czuciem się stała
W tym czuciu życia słodyczy doznałem
Tyś Luba Zosiu szczęście mi zrządziła
Tobie winienem żem tchliwy,
Byleś się Zosiu tylko odwróciła
Zniknie to szczęście, zniknie
y szczęśliwy

Zima

Iakiez pasmo smutnych chwili
Nieszczęsny odtąd przeglądam
Iuz mnie przyszłosc nierozkwili
Wszystkom stracił, nic nieządam:

Nadzieia ten dar przysłany
Od Niebios czułe zmartwionym
Azeby przytomne rany
Łagodził szczęsciem zyczonym

Własnie iak roza rozwita
Ktora wdziękom służyć miała
Przeciwnym szturmem obita
Nazawsze dla mnie zwiędniała

Piesciłem się z upewnieniem
Iakby omylna niebyła
Zięta Iey przymileniem
Czułosc ma za nią rzczyła

Ku

Ku Jey celu obrocone
Wszystkie życia mego sprawy
W Oczach mych były barwione
Wdzięcznem Lubey Jey postawy.

Przy Niey żadnego umartwienia
Długo w mym Sercu nieznałem
Wspomniawszy na cel życzenia
O Inne troski niedbałem.

Nadzieio! iakżeś zwiędniała
wszystko z Tobą dla mnie ginie
Jak piękna Temira chciała
Juz się dla mnie nierozwinie

Jakoż pasmo smutnych chwili
Nieszczęsny odtąd przeglądam
Juz mnie przyszłość nierozkwili
wszystkom stracił nic niezządam

Wspomnienie o Lesi.

Wolny od zgiełku y od prozney wrzawy
W Ustronney swiąt spokoynie zaciszy
W czułych wspomnieniach rad szukać zabawy
Zaden z natrętnych skargi mey niesłyszy
Sam chyba słowik powtorzy ią pieniem
Lub bystry strumień zagłuszy mruczeniem

W tey Lubey porze co wdzięcznie ożywia
Krzewy gwałtowną Zimą umorzone
Bliższym nadziei skutkiem uszczęsliwia
Stroiąc naturę w szaty odswiezone.
Opatrzne hoynie bogactwa wydziela
Czy pulkne drzewko, czy ziołko wystrzela

Y nakształt pączka który każda chwila
10 Pogodney codzien rozwiiaiąc dobie
To w swiezszy kolor, to w Listek przymila
Nim się w doyrzałey ukaże ozdobie
Nowym Los Człeka gdy darem zapomnia
Żywszym go codzien uczuciem rozrzewnia

Iuż Słonce było od Wschodu wzniesione
Słowiki pienia miłosci nucily
Y zioła rosą obfitą skropione
Przyiemną wonię w powietrze rzuciły
Zefir przez lekkie roznosząc ią wienie
Wdzięcznieyszym sprawiał każde odetchnienie

Takim obrazem myśl lekliwie przeięta
Często się puszcza w przyiemne marzenia
Ni o przytomnych troskach niepamięta
Słodkie w przeszłosci wybiera wspomnienia
Nawet na szczęsciu, które uchybiło.
Spogląda iakby cieszyc się wdzięczyło.

Temi myslami czuło rozrzewniony
Które westchnieniem zakonczyc się miały
Rzuciłem okiem w te Ogrodu strony
Gdzie krzak rozami stał okryty cały.
Każda z Nich wdziękiem patrzących wabiła
Lecz iedna wszystkie pięknością zwalczyła

Wczoray stanęła w tey przyiemney porze
Znaczącey młodości, przez Liść rozwinięty
Przez swieżą, wonność, przez żywość w kolorze
Przy Niey się pączek rumiani zamknięty
Co tylko wrozyć wdzięk kwiatka zaczyna
Cesię mi obok Matki przypomina

Szczęsliwa Cesia ledwie czuie życie
Y ledwie głowkę o swey mocy trzyma
Jeszcze ią miękkie obwinka powicie
Juz ci do Matki wdzięczy się oczyma
Gdy rączki ku Niey szczebiocąc wystawia
Zda się że ~~[illegible]~~ słodką pieszczotę przemawia

Wszak z Niey niespuści oczu Matka tchliwa
Czyli ią Nosi, czy w kolebce złoży
Coraz to nowe w Niey wdzięki odkrywa
Inne wysledza, inne ieszcze wroży
Słowem: ilekroć koszykiem zachwieie
Kołysze miłość, szczęscie y Nadzieie

Skoro

Skoro snem słodkim zmroży się powieka
Patrzy iak lice rumieni uspienie
Iak usmiech w ustach pogotowiu czeka
By milił pierwsze oczu otworzenie,
Tak się żądana ocuca pociecha.
Tak się nadzieia tak szczęscie usmiecha

O Matko czuła niech cię przysztość cieszy
Bądz w Opatrznosci szczerze zaufana
Twa Cesia wzrastać w przymioty pospieszy
Będzie nadobna y pewnie kochana
O gdyby tylko szczodra Niebios siła
Powaby Matki w Corce powtorzyła.

Czy też wiesz Zosiu co się w ten czas działo
Kiedyś ty była w kołyskę złożona
Bóstwo miłości przy kolebce stało
Y patrząc na swe z uśmiechem ramiona
Rzekło: ten Saydak, y te wszystkie strzały
Na nic mi wczasie niebędą się zdały.

W Powaby Zosi zamienię me groty
Uroczym wdzięków przymilnym zbiorem
Gotowe w oczach umieszczę pieszczoty
Oczy błękitnym zaczynię kolorem
Brwi sam odkryślę, z włosy igrać będę
Na szyi spocznę, na łonie usiędę

Więzy rzucone w takowym sposobie
Z roskoszą będą od czułych znoszone
władzę mą wielbić będą Zosiu w Tobie
Te słowa Bóstwa, widzisz iak ziszczone
Wszak miłość moia tak dla Ciebie tkliwa
Tak zawsze stała, chociaż mniey
szczęśliwa

Do Zosi

Co tez ta milosc wyrabia ze mną
Wszak ledwie krotka chwila uleci
Coraz to inne uczucie wznieci
To iest okrutną to znow przyiemną

To obok Lubey Nadziei stanie
Y takim wdziękiem Zosię przymili
Ze zda się bliskim przyiscia tey chwili
W ktorey szczęsliwym będzie kochanie

Skoro uczuię z tąd uwrzewnienie
Az od Nadziei milosc daleka
Az się zachmurza Zosi powieka
Juz ci zmilknęlo szczęscia blysnienie

Przykraz to przecie taka odmiana
Kiedy w przeciwney z Sobą kolei
Boiazn odbiera mieysce Nadziei
Y zamiast szczęscia troska doznana

Ale daleko żal mnie unosi
Wszak troski przykre słodko nadgrodzi
Wszak y z miłością wnet mnie pogodzi
Ta myśl że wszystko czynię dla Zosi

Iuz ci przyiemna chwila dopływa
Iuz odgłos trąbow do broni wzywa
Czas iuz smutne wyrzec słowa
Kochana Zosiu bądz zdrowa.

Lubo przeięty przykrym rozdziałem
Wiele łez rzewnych z Tobą wylałem
Przeciez nicht mnie nieubiezy
Gdy za kray bic się należy.

Niedbam na strzały, niedbam na blizny
Kochaney Zosi broniąc Oyczyzny
Tu wdziękiem na mnie błysnęła
Tu trwałą czułości zaięła

Pozwol niech noszę kolory twoie
Więcey w nie ufam niz w tarcz niz w zbroie
Maiąc szczęscia zakład taki
Wsrzod bitne wlecę orszaki

Nic mnie niewstrzyma w smiałym zapędzie
Miła nadzieia przodkowac będzie
Tam z blaskiem Chwały się ziawi
Tu zas cel szczęscia wystawi.

w Naycięższych razach przebyte życie
Nadgrodzi iedno mierz mi sowicie
O oddalonym wspomnienie
Na przytomnego weyrzenie

Jezli przy zwawey kraju obronie
w Chwalebnym życie zakonczę zgonie
Tą myslą sobie podchlebię
Ze za kray ginę za Ciebie.

Juz ci przyiemna chwila dopływa
Juz odgłos trąbow do bron wzywa
Czas iuz smutne wyrzec słowa
Kochana Zosiu bądz zdrowa.

+ 1.

W Tobie się iedney Swiat dla mnie zamyka
Bez ciebie, z całym wdziękiem w oczach znika
Przecież niewierzysz, zes iest kochana.

Wszak inna Piękność od wszystkich wielbiona
Nieiest odemnie nawet postrzezona
Przecież niewierzysz: zes iest kochana

Owszem twym wdziękiem zadumiony cały
Dawane drugim nudzą mnie pochwały
Przecież niewierzysz: zes iest kochana

Bez ciebie zadney słodyczy nieczuie
wszystko się pasmem obojętnym snuie
Czemuż niewierzysz: zes iest kochana

Niedbam czy Wiosna czy się kwiat rozwija
Czyli trwa swiezy, czyli zwiędły mija
Przecież niewierzysz: zes iest kochana

Skoro do twego przypinasz go łona
Aż Piękność Jego dla mnie odswieżona
Przecież niewierzysz: zes iest kochana

Tak postać twoia wszystko dla mnie mili
Dodaiesz wdzięków, Swiatu, porze, chwili
Przecież niewierzysz: zes iest kochana.

Kiedym przy Tobie słodycz słodycz goni
Za progiem w dzikiey uż ciestem ustroni
Przecież niewierzysz: żeś iest kochana

Takież mnie w życiu życzenie unosi:
Jedno.. co trwałe sprawia szczęście Zosi
Przecież niewierzy: że iest kochana

O gdyby wszcze myśl moia troskliwa
Dostrzegła kiedy ze chwila dopływa
w ktorey uwierzy: że iest kochana

Patrzałbym na tą w każdey życia porze
Jak na błyszczącą szczęścia mego Zorzę
mowiąc: Uwierzy że iest kochana

Kiedyż się takie ziszcą życzenia
kiedyż to słodkie rozrzewni wspomn[...]
Zosia uż wierzy że iest kochana

O M

Na Grotę

Przychodniu który wchodzić chcesz do tey Jaskini
Jeżli Ciebie troskliwym przyszłość Losow czyni
Patrząc na twych przodkow niechybne obrazy
Kryśl wiecznie w czułym Sercu wdzięcznosci wyrazy
Niemasz Smutku ni cięzszey przygody dla Człeka
Gdy ma w myśli obecnym szczęście co go czeka.

Na Obraz Rodzicow

Patrz iak Rodzice o twoy Los troskliwi
Na ten cel wszystko obrócą staranie
Żeby twym życiem iedynie szczęśliwi
Każde twe mogli uprzedzić ~~mogli~~ żądanie
Jak dary Tobie od Nich wyświadczone
Szczere im samym słodycze przynoszą
Jak życie twoie z Niemi przepędzone
Będąc twym szczęściem będzie ich rozkoszą

X. Zofia y Krysia

Takim ty własnie byłaś pączkiem Rozy
Y tak się w Tobie Nadzieia wdzięczyła
Też same Cnoty, też wdzięki w Nich wrozy
Tak wrozbę ziści iak w Tobie ziściła

Skoro

Skoro do twego przyidą wieku obie
Uczuiesz słodycz widząc iak nadobne
One zas tysiąc razy rzekną sobie
Iak my szczęsliwe, ze do Niey podobne

Xze Konstanty y Oles

O Wieki dawno z żalem upłynione
Gdzie pięknosc tkliwe wzniecaiąc zapały
Budziła męstwo męzym niezwalczone
Y brała w hołdzie blask nabytey Chwały
Wieki Rycerstwa! Ci Was dla Oyczyzny
Dla Ciebie Szczęscie powraca, Młodzieńcy
Pysznie z zyskaney w Męznym boiu blizny
Tobie przynioszą otrzymane Wieńce
Nadgroda z Twoiey przysądzona ręki
Stokroć mieć będzie w oczach Bracia wdzięk

Dla Przyiazni

Ta tkliwa przyiazn ta czułosc iedyna
Co o swym szczęsciu chętnie zapomina
Co w zadney dobie siebie nieodzieła
Od wszystkich wzięcia Losow Przyiaciela

Każdey wzhoszy pomnaża użycie
w wspolnym uczuciu słodkie dwoiąc życie
Tak szczera, żywa, ale więcey stała
Iak wiek dziecinny w ktorym wzrost swoy brała
Tym większey Tobie da doznać pieszczoty
Że znasz że ona wszystkie Iey przymioty.

Nadzieia.

Dla wielu bywam nakształt promyka
Co grubą nocy poprzedza Cienia
Ledwie zabłyśnie, y iuż ci znika
Czcze zostawiwszy w smutnych wspomnieniach
Dla Ciebie iestem Zorza ranikowa
Co trwale iasną zapewnia chwilę
Skoro się ziści życzeń połowa
wdzięczniey się ieszcze w ten czas przymilę

Gracye.

Otoż Gracye; ~~one~~ które powab miły
Byłe przytomne na wszystko rzuciły
Te w każdym mieyscu, w każdey życia dobie
Gdzie się obrocisz stać będą przy Tobie

M. Petit

Jakąż pociechę przynosisz starości
Twą Cnotą zdobiąc moie wychowanie
Wypłaciłaś mi dług twoiey wdzięczności
Winniśmy Sobie stateczne kochanie
To słodkie czucie obie uszczęśliwia
Ciebie rozrzewnia, mnie nawet ożywia

Czas

Czas który wszystko obala na Ziemi
Tak że nic Jego nieoprze się sile
Który skrzydłami zżymna się lotnemi
Kiedy przyiemne unosić ma chwile
Który zwyczaynie okrutniey się sroży
Na świeżości powab y na życie rozy
Dla Ciebie przecież mniey zlocie skwapliwy
Wiek twoy przedłuży pozwiey szemi laty
Y Wątek życia całego szczęśliwy
Hoynie obsypie kwiaty niezwiędłemi

Szczęscie.

Prozne kazdego za szczęsciem wzdychania
kto ie w ustronnych celach znalesc chciwy
w Długim zapędzie gdy bliskie dogania
Znika mu w oczach promyk ow falszywy
w Tkliwym go Sercu Nieba umiesciły
Tam się szczegolnie istotnym znayduie
Tobie go w trwałym ciągu przeznaczyły
Nikt go nad Ciebie zywiey nieczuie.

Napis na Kamieniu w Grocie

Schronię się sobie w tę Jaskinię ciemną
Z Smutnym po znikłey Nadziei westchnieniem
Ty tylko iedna masz prawo wniść ze mną
Tkliwa Przyiazni z twoim rozrzewnieniem

Pożegnanie Kudaw:

Żegnam Was Lube Kudawy
Kiedyż się z obaczę z Wami:
Czyż później Wasze zabawy
Równemi zaymą wdziękami

Gdzie teraz obrocę kroki
Piękność mnie miejsca unosi,
Lecz za nic wasze widoki
Gdyby niebyło mey Zosi!

Póki Jey tutay mieszkanie
Wy dla mnie Rajem na świecie
Skoro się z Wami rozstanie
Już wy Pustynią będziecie.

BIBLIOTEKA W.B.A.

Cechniechna Mamie

Ty ktorey szczęscie odtąd się zaczyna
Że iuż potrafia czuc twoie kochanie
Y kiedy Mamę pieszczeniem wspomina
Płaci słodyczą, troskliwe staranie
Co baczna zawsze na twoie skinienia
Wdzięczy uśmiechem udawane płacze
Y znowu twoie podrzymiać chce pienia
W radosnych tańcach wykrzykuie skacze.
Co usiłkiem do twych Nozek się podkrada
Ledwie ię scisnie, zaraz oczki zwraca
Tak postrzeżona od Ciebie bydz rada
Y wziętew słodycz, słodyczą odpłaca
Ta mowię Cechna, to twoie kochanie
Niesie ci dzisiay na bukiet dar taki
Przed ktorym inne niech znika wiązanie
Są to naypierwsze przyszłych wdzięków znaki
Rozkwitną wdzięki a w poznieyszey porze
Tą chlubną Rycerz zwszczycon ozdobą
W walecznym zakray y za Cechnę sporze
Tysiąc zazdrosnych rozpłoszy przed sobą

Skoro te przyidą do Ciebie odgłosy
Pomyslisz sobie nie bez rozrzewnienia
Ten zakład szczęscia, tę Tasmę te włosy
Iedyna moia oddała mi Cenią

Ni wymowa, ni Cnota, ni rod twoy ozdobny
wrocić Swiatu Torkwata nie będzie sposobny.
Wszak wstydliwy Hippolit pomocą Dyany
z głębi czarney ciemnoty nie mogł być wy[wany]
Ni Tezeusz dokazał dzielnością swey siły
skruszyć więzy co dzwiga Piritous miły.

Oda Horacyusza; do Torkwata.

Zbiegły śniegi, zieloność w polach się dobywa,
drzewa niedawno nagie liście młody okrywa,
ziemia mieni swą postać; rzek zniżone biegi
w cichym pędzie kwieciste obmywaią brzegi;
Gracye wdzięczne, Nimfy z pieszczoną vrodą
nieodziane pod niebem lekki taniec wiodą.
Nie myśl, żeś nieśmiertelny: oto Cię przestrzega
godzina, co dzień gasi, rok ~~[illegible]~~ co za dniem zbiega.
Miękkim zefirów tchnieniem zimno się łagodzi,
wiosnę wypędza lato, wkrótce samo schodzi,
skoro jesień wysypie owoców gromady,
gdy znowu gnuśna zima wstempuie w iey ślady.
Wraca te straty Xiężyc w szybkim krążąc toku,
my, raz strąceni, moią srogiego wyroku.
gdzie Eneasz, gdzie Tullus bogatwy, znaiomy,
cożeśmy? iesli nie proch lichy, cień znikomy!
Któż wie, czy mu Bogowie niezbadaną władzą
do dni przeżytych chwile jutrzeysze przydadzą?
Spiesz się ~~[illegible]~~ więc użyć, odday twych uciech słodyczy
Co już chciwy następca za swą zdobycz liczy;
gdy raz zawrzesz powieki, gdy Minos szanowny
wyda o losie twoim wyrok nieodzowny,

Ni

Posłanie

Ty Zosiu sama władasz mym wyrokiem
Od twey zawisło czucie moie woli
Gdy tkliwym rzucić raczysz na mnie okiem
Wszystko się darzy w miłey dla mnie doli
Gdy się zaś twoie zachmurzy powieka
Głos nikłnie w piersiach, myśl z szczęściem ucieka.

Jeżeli wdzięk iaki pienia moie miały
Jeżelim czułym rozrzewnił wyrazem
Tyś w sercu tkliwe wzniecił zapały
Y twoim byłem zaięty obrazem
Tobie więc dzięki pióro moie kryśli
Żeś wzniosła Duszę, uwdzięczyła myśli

Oto co czucia mego iest skłądem
Przyimiy za winny hołd tobie ofiary
Niechay u Ciebie zostanie zakładem
Nieskazitelney w przywiązaniu wiary
Wspomniy: ile kroć doydzie twoiey ręki
Tu swoią czułość, tu me uczuł wdzięki

Gdybym był śmielszy, gdybym dość miał siły
Wszystkie mey Duszy wynurzyć westchnienia
Nadto by Ciebie Zosiu rozrzewniły.
Taż sama czułość ucisza me pienia
Y w głębi serca zamykać odgłosy
Tchliwsze dla Ciebie... lecz z ciężkiego nadzieu

BIBLIOTEKA FUNDACYI ... SANDOMIERSKIEGO

...y gory nie ruszone
...ile trzymasz, ty Morze i zalane
...brzegi twoiez, niemogą bać
w Lubi pokoie

...nam w drugich będzie się ...
...ych krainach miesz...
...y swiat pozorny
...wieże w ...tarny.
...wielkości dostace
...wydzaie,
...ił, a wszystko stworzenie
...na swe zywienie

...suche zagony
...wczesny, deszcz nie przeptacony
...postawisz nieprzeliczonemu
Plodu ziemskiemu.
...urodny wieniec z nakoczity
twoią łaską wity
...stopą swą położysz
...obfitość ~~...~~ pomnożysz

Pustynie ... gory się ...
w polach stąd ... z bożem obfitszy
...iskie doliny; a pełna nadzieie
...się ...

BIBLIOTEKA FUNDACJI ... KRASIŃSKICH
RKps № 435
K. 29.
...

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.